

## Społeczności postmigracyjne

Analiza specyfiki przeobrażeń społeczno-kulturowych, dokonujących się w społeczeństwach postmigracyjnych stanowi próbę odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu procesy ruchliwości społecznej — dokonujące się w określonej strukturze społecznej — przyczyniają się do rozwoju i legitymizacji istniejących lub postulowanych struktur społeczno-gospodarczych oraz w jakim stopniu prowadzą one ku wzrastającej autonomii i podmiotowości określonych jednostek i grup społecznych.

Zasadniczy wpływ na kształt określonych społeczeństw postmigracyjnych oraz na procesy społeczno-kulturowe, dokonujące się w tych zbiorowościach, ma przebieg i typ migracji, który je ukształtował. Wyróżnić należy w tym względzie następujące cechy charakterystyczne dla poszczególnych ruchów migracyjnych: czy była to migracja indywidualna czy masowa, czy miała charakter dobrowolny czy przymusowy, czy była zorganizowana odgórnie czy też miała przebieg spontaniczny, czy u jej podłoża leżał zamiar osiedlenia na stałe czy tylko na czas ograniczony; na ile miała charakter wewnętrzny, tzn. odbywała się na terenie kraju zamieszkania, a na ile charakter kontynentalny (tzn. była migracją do innych krajów nie przekraczając granic kontynentu), międzykontynentalny lub zamorski. Istotne są także motywy migracji, czy u ich podstaw legły powody ekonomiczne, polityczne, religijne, czy też wojny i ich następstwa, powodujące często zmianę granic państwowych. Nie bez znaczenia jest również fakt, czy migracja przyczynia się do awansu lub też degradacji kulturowo-cywilizacyjnej, czy doprowadza do dezintegracji zbiorowości, z których wywodzą się migranci czy też wpływa na jej umocnienie; na ile aktywizuje procesy próżni i anomii społecznej, jak wpływa na losy jednostek i całych zbiorowości lokalnych, regionalnych i narodowych.

Próba odpowiedzi na powyższe pytania może ukazać nam specyfikę ukształtowanych w wyniku migracji społeczeństw postmigracyjnych. Różny przebieg procesów dziejowych kształtował społeczeństwa migrantów w Stanach Zjednoczonych

Ameryki Północnej, inny w XIX-wiecznym Zagłębiu Ruhry i współczesnej RFN, gdzie żyje około 6 milionów cudzoziemców. Odmiennie typy migracji wpłynęły na ukształtowanie się zbiorowości powojennej Warszawy i Wrocławia. Inaczej przebiegały procesy społeczne na Warmii i Mazurach w porównaniu np. z Pomorzem Zachodnim.

Przemiany społeczne dokonujące się w ostatnim półwieczu na Ziemiach Zachodnich i Północnych mają własną specyfikę. Współcześni mieszkańcy tej części Polski tworzą społeczność postmigracyjną, która ukształtowała się w wyniku napływu na te obszary różnych grup ludności. O jego nowym obliczu stanowili głównie przybysze z centralnej Polski, jak również Kresowiaczy oraz Ukraińcy, którym wojna odebrała ich małe ojczyzny. Zarówno dla dawnych mieszkańców tych ziem, tzn. Niemców, Ślązaków, Kaszubów, Mazurów i Warmiaków oraz dla nowych przybyszów region ten był miejscem tak samo obcym: dla pierwszych, bo prawie nic z niego nie rozpoznawali, dla drugich, bo nie zdążyli się tu jeszcze zadomowić.

Dokonując ogólnej analizy procesów społecznych przebiegających przez ostatnie sześćdziesiąt lat na Ziemiach Zachodnich i Północnych należy stwierdzić, iż wykazują one własną odrębność. Charakterystyczną ich cechą jest to, iż na przestrzeni dziesięcioleci dokonywał się głęboki proces integracji tych ziem ze społeczeństwem ogólnopolskim. Dotyczy to zarówno płaszczyzny politycznej, społecznej, językowej, wyznaniowej, jak i świadomościowej. Ziemie te postrzegane są przez ich mieszkańców oraz ogół Polaków jako integralna część kraju, która posiada własny koloryt i specyfikę. Podobnie jak różnią się od siebie regiony Podhala i Mazowsza, Wielkopolski i Podlasia, tak swoje odrębności posiada Ziemia Lubuska oraz Pomorze Zachodnie czy Dolny Śląsk. To co różni ogół mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych od reszty kraju wynika z faktu, iż są to społeczności postmigracyjne, w których nie ukształtowała się jeszcze w dostateczny sposób świadomość regionalna.

Kształtujące się społeczności lokalne na Ziemiach Zachodnich i Północnych nie są kontynuatorami regionalnych struktur przywiezionych przez poszczególne grupy ludności napływowej. Pod tym względem stanowią one konglomerat różnych regionalnych kultur. Procesy jakie zachodziły i zachodzą w społecznościach lokalnych, wykształciły m.in. współczesne oblicze wspólnoty wiejskiej na tym terenie. Wydaje się, iż powstał nowy typ społeczności wiejskiej, typ społeczności województw zachodnich i północnych, który nabrał szeregu nowych cech, lecz także utracił wiele z desygnatów kultury wiejskiej. Prócz tych cech typowych, każda ze społeczności lokalnych posiada także cechy specyficzne, będące wynikiem zróżnicowanego składu ludności napływowej. Charakter tej mozaiki ludnościowej, jej skład i struktura uwarunkowały tempo procesów integracyjnych w poszczególnych miejscowościach. Zwrócił już na to uwagę Józef Burszta stwierdzając, że na Ziemiach Zachodnich i Północnych każda społeczność lokalna integrowała się na swój sposób.

Przebieg integracji jest z kolei decydującym czynnikiem kształtujący aktywność konkretnej społeczności lokalnej na tych terenach.

Z badań socjologicznych wynika, że najstarsze pokolenie ludności napływowej uległo wyraźniej stabilizacji, znajdując miejsce pracy, dom, zakładając rodzinę, uczestnicząc w działaniach szeregu grup formalnych i nieformalnych. Mimo to jednak można postawić tezę, iż nie doszło do integracji w sensie subiektywnym. Jest to jeden z głównych powodów braku dostatecznej świadomości regionalnej. Ogólnie rzecz ujmując, na Ziemiach Zachodnich i Północnych dominuje obiektywna strona więzi społecznej i integracji, będąca pochodną społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. W wymiarze subiektywnym integracja sprowadza się do otoczenia rodzinnego, najbliższych sąsiadów (wspólnota lokalna, w których jednostka najlepiej realizuje swoje potrzeby).

Wśród kolejnych pokoleń urodzonych na Ziemiach Zachodnich i Północnych zaobserwować można próby kształtowania nowej wspólnoty regionalnej. Osoby te traktują z reguły te ziemie „za swoje”, za „małą ojczyznę” (Heimat) w subiektywnym, socjologicznym znaczeniu tego słowa. Trudny proces tworzenia społeczności regionalnej natrafia jednak na wiele różnorodnych barier. U podstaw tego sta-

nu rzeczy leży głównie amorficzność i „nieokreśloność” tych postmigracyjnych społeczności, przejawem czego jest m.in.:

1. Podatność na różne przejawy demagogii politycznej, co było charakterystyczne w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku. Z drugiej strony zaobserwować można, poczynając od połowy lat dziewięćdziesiątych, wzrost takich cech jak aktywność, innowacyjność i przedsiębiorczość. Ludność Ziemi Zachodnich i Północnych jest znacznie młodsza niż ludność pozostałych regionów Polski. Oba te czynniki powodują, iż społeczności postmigracyjne szybciej adaptują się do nowej sytuacji wywołanej zmianą ustrojową i są bardziej podatne na procesy modernizacji. Ich mieszkańcy wykazują jednocześnie większe zdolności do samozaradności i samoodpowiedzialności. Świadczą o tym m. in. wyniki referendum w sprawie akcesji Polski do Unii Europejskiej z 2003 r. oraz wyborów parlamentarnych i prezydenckich w 2005 r. Mieszkańcy „Dzikiego Zachodu” opowiedzieli się za wartościami nacechowanymi dzisiaj pozytywnie: za otwartością, większym indywidualizmem, przedsiębiorczością, liberalizmem. W społeczeństwach postmigracyjnych nie działa często „hamulec tradycji”, która przez wiele lat była nacechowana pozytywnie, ale teraz coraz częściej kojarzy się z ksenofobią i odrzuceniem nowości i odmienności. To także skłonność do pewnego rodzaju „ryzykanctwa” i eksperymentowania w decyzjach i wyborach politycznych.

Dla napływowej ludności na Ziemiach Zachodnich i Północnych pojęcie „obcego” nie miało większego znaczenia, gdyż wszyscy byli w jakiejś mierze obcy. Ta mentalność pozostała. Mniej się tam myśli kategorią wspólnoty, a bardziej indywidualną kategorią obywatela, która daje swobodniejszy wybór.

Na obszarach tych słabsze są fobie antyniemieckie czy antyrosyjskie. Panuje tam większa tolerancja i otwartość, choć również mniejsza religijność i mniejsza kontrola społeczna. Pierwszych osadników cechowała pewna odwaga i ciekawość świata, gdy podejmowali decyzje o zamieszkaniu na Ziemiach Odzyskanych.

2. Duża do niedawna jeszcze ruchliwość społeczna wynikająca z braku silnego przywiązania do miejsca zamieszkania. Wiąże się to m. in. ze zjawiskiem przerwania ciągłości kulturowej.

3. Wysoki odsetek upaństwowionej ziemi, a co za tym idzie, często brak identyfikacji z własnym gospodarstwem - ziemia nie stała się jeszcze własnością przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Rozpad PGR-ów doprowadził do marginalizacji dużych grup społecznych (syndrom wyuczzonej bezradności).

4. Względny niedorozwój gospodarczy, wysoki wskaźnik bezrobocia, wynikający częściowo z dużej zależności od centrum oraz peryferyjności po-

żenia. W październiku 2005 r. bez pracy było 2,7 mln. Polaków (17,3% czynnych zawodowo). Największy odsetek bezrobotnych notowano na Ziemiach Zachodnich i Północnych: warmińsko-mazurskim (26,9%), zachodnio-pomorskim (24,9%), lubuskim (23,2%), kujawsko-pomorskim (21,8%) oraz dolnośląskim (20,2%). Najmniej problemów ze znalezieniem pracy mieli mieszkańcy Małopolski (bezrobocie 13,4%), Mazowsza (13,7%) i Wielkopolski (14,3%).

JANUSZ JASIŃSKI

## Bismarck i inne przypadki. Droga na manowce

Problem stosunku Polski do niepolskich tradycji na Ziemiach Zachodnich i Północnych zrodził się niejako automatycznie już w 1945 r. O ile w okresie początkowym przeważały odniesienia zdecydowanie negatywne, co po latach okupacji było rzeczą zrozumiałą, to już w epoce Gomułki, a jeszcze wyraźniej Gierka, zaczęto wyraźnie doceniać rolę niemieckiej kultury i nauki w poszczególnych regionach (w b. Prusach Wschodnich postaci Herdera, Wiecherta, Sudermanna, Lenza, Grassa i innych). Zaczęto eksponować – jako dzieła sztuki – portrety junkrów pruskich, odnawiać dawne dwory i pałace, także zamki pokrzyżackie. U schyłku lat 70-tych dostrzeżono piękno olsztyńskiej secesji i z dużym rozmachem zabrano się do odnawiania mieszczańskiej architektury.<sup>1</sup> Tak więc przełom polityczny z 1989 r. nie był jednoznaczny z przełomem polskich odniesień, przynajmniej inteligencji, do niemieckiej spuścizny kulturowej; nastąpiło jedynie przyśpieszenie w afirmatywnym spojrzeniu na różnorakie treści niemieckiego dziedzictwa. Oto przykład. Chociaż już w 1984 r. oficjalnie zarządzono, że wszystkie dawne nekropolie (założone przed 1945 r.) „podlegają ochronie prawnej” jako dobro kultury,<sup>2</sup> to dopiero po roku 1990 podjęto określone kroki celem ich ratowania.<sup>3</sup>

Jednym z ważniejszych przejawów z polskiej strony w procesie pojednania z Niemcami jest obiektywne dostrzeganie historycznej obecności Niemców w poszczególnych miastach, a także wioskach. Jednak brak znajomości dawniejszej przeszłości

Prus i Niemiec oraz ich stosunku do Polski, szczególnie w dobie porozbiorowej, a jednocześnie odwracanie się niektórych, wpływowych elit (Borusia) od polskich tradycji Warmii, Mazur czy Królewca, wprowadza wiele zamętu i powoduje zgoła niepotrzebne rozdwojenie w polskiej świadomości historycznej. Do tego dochodzi mało przemyślana chęć – w imię dobrosąsiedzkich kontaktów – przypodobania się gościom niemieckim; w dyskusjach z reguły nie wypomina się im niemiłej prawdy, np. o ponad stuletniej polityce germanizacyjnej. Pamiętam, jak Stanisław Stomma, przecież prekursor pojednania, w czasie dyskusji z historykami olsztyńskimi doradzał, aby na spotkaniach z Niemcami twardo wyliczać ich zbrodnie z lat okupacji, bo inaczej będą żyli w błogim złudzeniu, że stali się niemal największymi ofiarami ostatniej wojny, lub że rachunek krzywd jest przynajmniej wyrównany. Jeszcze u innych, jak uważa Zdzisław Krasnodębski, owo „polskie milczenie” wynika z obawy przed oskarżeniem nas o antyeuropejskość lub o „ksenofobiczny prowincjonalizm”.

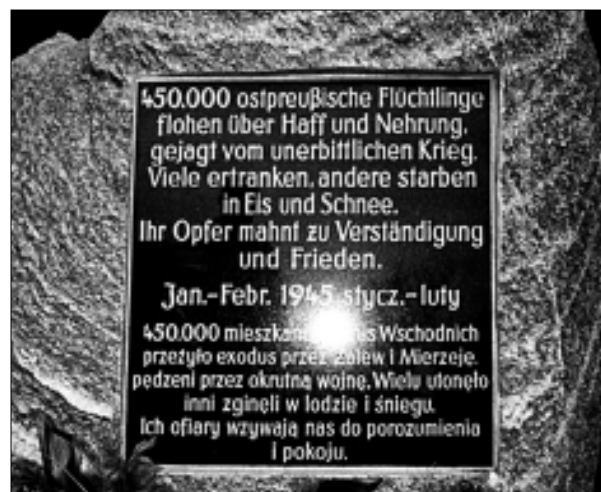
Przypomnijmy zatem kilka dziwnych wydarzeń z ostatnich lat, które miały miejsce na Warmii i Mazurach. W 1999 r. powstał pomysł w Olsztynie, aby kurant na wieży ratuszowej, grający melodię patriotycznego „Hymnu warmińskiego” Feliksa Nowowiejskiego, zastąpić „piosenką biesiadną”! Rozpisano nawet konkurs na nową melodię. Jednakże rzecz ta do żywego wzburzyła elity kulturalne miasta oraz

środowisko warmińskie, posypały się protesty. Ostatecznie kurant nie tylko został uratowany, ale uznano go oficjalnie za hymn Olsztyna.

W roku 2000 nastąpiła nowa afera. Z inicjatywy ziomkostwa olsztyńskiego w Gelsenkirchen ufundowano pomnik Oskara Beliana, nadburmistrza Olsztyna z ery bismarckowsko-wilhelmińskiej. Był on zażartym wrogiem Polaków, współtwórcą miejscowej komórki Hakaty (Ortstgruppe Allenstein). W usytuowanie pomnika (który został już wykonany) w centrum miasta, bardzo mocno zaangażowało się Towarzystwo Miłośników Olsztyna, a także „Gazeta Olsztyńska”, ponieważ Belian miał się zasłużyć dla rozwoju miasta, co jest rzeczą przynajmniej dyskusyjną. Spór trwał kilka miesięcy, ostatecznie Rada Miejska projekt postawienia pomnika hakatysty odrzuciła. Gwoli prawdy trzeba dodać, że wśród decydentów nikt początkowo nie wiedział o jego antypolskiej przeszłości.

Natomiast inaczej zgoła potoczyła się kwestia kamienia we Fromborku, upamiętniającego exodus i śmierć tysięcy mieszkańców Prus Wschodnich w 1945 r. na Zalewie i Mierzei Wiślanej. Postawiony kamień głosi enigmatycznie, że były to ofiary „okrutnej wojny”. Dlaczego nie dodano, że wywołanej przez III Rzeszę? Ponadto brak na tablicy wzmianki, że za ów dramat największą odpowiedzialność ponosi gauleiter Koch, który do ostatniego momentu wstrzymywał ewakuację. Wreszcie nie dostrzeżono, że wraz z mieszkańcami Prus Wschodnich musieli uciekać i wspólnie z nimi ginęli cudzoziemscy robotnicy przymusowi. Mówi dalej napis, że ofiary „wzywają do porozumienia i pokoju”. Dobrze, ale chodzi jednak o kwestię wewnątrzniemiecką (a może niemiecko-rosyjską?), a nie o pokój i porozumienie z Polakami, którzy z przyczynami tragedii na Zalewie i Mierzei nie mieli nic wspólnego. Wezwanie to jest z gołą nie na miejscu. Zdaję sobie sprawę z tego, że trudno na kamieniu przedstawić całą prawdę, niemniej można było zwięźle najważniejsze okoliczności ucieczki w 1945 r. uwzględnić. Tak więc napis utrwała półprawdę, poza tym przekład polski nie jest dokładnym tłumaczeniem tekstu niemieckiego.<sup>4</sup> I znowu, jeśli chodzi o władze miejskie, zaważył brak znajomości historii, brak konsultacji z historykami polskimi.

Wiadomo, jaką rolę w kulturze polskiej odegrał słynny leksykograf urodzony w Olsztynku, Krzysz-



Kamień we Fromborku mówi półprawdę o tragedii na Zalewie Wiślanym i Mierzei w 1945 r.

tof Celestyn Mrongowiusz. Każdy podręcznik historii Polski wspomina o jego akcji w obronie języka polskiego na Mazurach i Kaszubach. Słusznie był on patronem Zespołu Szkół Zawodowych w Olsztynku. I oto został zastąpiony Emilem Behringiem, noblistą, odkrywcą surowicy antydifterytowej. Behring słusznie został już uhonorowany ulicą oraz tablicą pamiątkową w Olsztynku, ponadto jest patronem szkoły podstawowej w Ławicach koło Ławy, gdzie się urodził. Zatem w imię jakich racji został zdetronizowany Mrongowiusz?<sup>5</sup> Wygląda, że jest to lekceważenie polskich tradycji. Dalej. W ostatnich latach ukazały się dwa przewodniki po Olsztynku i okolicach, wydane przez Towarzystwo Przyjaciół Olsztyńska, jeden w 1997 r.,<sup>6</sup> drugi w 1999 r.<sup>7</sup> O ile wydanie pierwsze można z grubsza aprobować, chociaż odczuwam brak ilustracji pomnika Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, to drugie wydanie jest gloryfikacją feldmarszałka Paula von Hindenburga oraz wprost zachwytem nad jego Tannenberg-Denkmal. Ani w jednym, ani w drugim wydaniu nie ma najmniejszej wzmianki, że feldmarszałek należał do czołowych wrogów Polski, co najbardziej wyraźnie udowodnił w ostatnich latach I wojny światowej. Pod jego naciskiem i Ludendorffa w pokoju brzeskim w 1918 r. oddano Ukrainie Chełmszczyznę. Nie ma żadnej krytycznej uwagi o nacjonalistycznym micie Tannenbergu przejętym żarliwie przez III Rzeszę. Zacytowane jest zdanie Hindenburga sprzeciwiającego się obarczaniu winą Niemiec za wojnę z lat 1914-1918. Niestety, zabrakło chociażby najmniejszego komentarza ze strony polskich autorów. Zgromadzone pod Olsztynkiem siły Wehrmachtu w sierp-

niu 1939 r. rzekomo dla uczczenia 25 rocznicy bitwy pod Tannenbergiem, właśnie stamtąd 1 września ruszyły na Polskę, o czym przewodnik także milczy.

Dochodzimy tu do bulwersującej i wstydlivej sprawy obelisku Bismarcka w mazurskiej wsi Nakomiady. Nie jest to pierwszy przypadek uczczenia „żelaznego kanclerza”. Oto w 2000 r. w Dąbiu koło Bytowa wybudowano nowy hotel i nazwano go... Bismarckiem! W uroczystym otwarciu uczestniczyły miejscowe władze. Przeciwko uczczeniu kanclerza Rzeszy zaprotestował na łamach miesięcznika „Pomerania” jedynie historyk Cezary Obracht-Prondzyński. Dostrzegł on zdumienie Niemców, spośród których wielu ocenia krytycznie Bismarcka m.in. za sprusaczenie Rzeszy. Komentuje autor przypadek w Dąbiu: „My tu w Polsce, a szczególnie na Pomorzu i Kaszubach, nie mamy najmniejszego powodu, aby sławić imię tego polityka, który przez całe życie żywił szczerą niechęć, żeby nie powiedzieć mocniej, do Polaków i polskiej kultury. A Kaszubami wręcz gardził. A teraz ktoś wpada na idiotyczny pomysł nazwania pensjonatu jego imieniem. Trzeba mieć trochę szacunku dla samego siebie”.<sup>8</sup>

Niestety, protest autora nie przebił się do mediów, do środowisk opiniotwórczych; „Bismarck” dobrze się trzyma w Dąbiu, a tym samym „rozmiękcza” właściwą ocenę jego roli w historii Polski.

W Nakomiadach sytuacja wygląda nieco inaczej. Kamień Bismarcka istniał tu od 1899 r., w latach 60-tych XX wieku zasypano go, a obecnie, jako czcigodna pamiątka historyczna i dobro kulturowe, które się sympatycznie wpisało w koloryt miejscowości, jak twierdzi wójt i jego stronnicy, postawiony został na honorowym miejscu koło kościoła. Obelisk ten, według jego zwolenników, ma zarazem wyrażać chęć dalszego pojednania polsko-niemieckiego, a także przynosić wsi korzyści materialne, ponieważ zaczną napływać niemieccy turyści. Niektórzy uważają, że ufundowanie pomnika w 1899 r. wynikało z wolnej decyzji mazurskich mieszkańców Nakomiad i dlatego należy ich wolę obecnie uszanować.

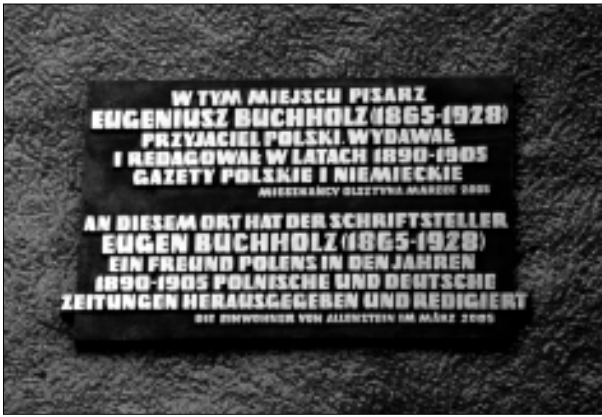
Kult Bismarcka na wschodnich i północnych terenach II Rzeszy szerzyła przede wszystkim Hakenkreuz, a Bismarck – można powiedzieć – był jej chrestnym ojcem. Jak przypominał niedawno Witold Moliński, adoracja „żelaznego kanclerza” na wschodzie i północy monarchii pruskiej miała na celu „pełną germanizację Polaków i Duńczyków.”<sup>9</sup> Wątpię, czy



Przywrócony w 2005 r. pomnik Bismarcka w Nakomiadach na Mazurach jest wyrazem ignorancji historycznej miejscowych władz i mieszkańców.

obelisk w Nakomiadach powstał na życzenie ich mieszkańców. Na wsi mazurskiej promotorami królów, mężów stanu, generałów były miejscowe elity, a więc wójt, pastor, kierownik szkoły, „majątkarz” (szlachcic), czasem nadleśniczy, a zwykli gospodarze i robotnicy nie mieli nic do powiedzenia. Potwierdza to współczesny historyk niemiecki, Andreas Kossert.<sup>10</sup> Niektórzy dzisiejsi mieszkańcy dostrzegają w pomniku Bismarcka analogię do kwatery Hitlera w Gierłozie, masowo odwiedzanej przez turystów. Jednakże porównanie to nie jest trafne, ponieważ była kwatera Führera począwszy od roku 1945 aż do chwili obecnej traktowana jest jako symbol zła, symbol zbrodniczego hitlerizmu i dlatego nazwano ją „wilczym gniazdem”.

Jak wiadomo, pomniki mają na celu utrwalanie pamięci zasłużonych postaci, czasem wielkich, twórców budujących wydarzeń. W Polsce mamy prawo i obowiązek wyrazić protest przeciw kultowi największego, najbardziej zajadłego wroga Polski w Niemczech w XIX wieku. Wszystkie teoretyczne argumenty, odwołujące się do szanowania pomników



Tablica w Olsztynie poświęcona przyjacielowi Polski, Niemcowi Eugeniuszowi Buchholzowi.

historycznych tracą swoje racje wobec tej nagiej prawdy. Czy godzi się w wolnej Polsce oddawać hołd postaci, która przez całe swe życie skutecznie paraliżowała polskie dążenia do wolności państwowej, dążenia do zachowania i wzrostu tożsamości narodowej?

Ale w XIX wieku (by pozostać przy tej epoce) spotykamy niemieckie życzliwe, a nawet przyjazne postaci dla Polski. Do takich należał Eugeniusz Buchholz, który miał odwagę nawet w czasie plebiscytu ostro i publicznie ocenić niemiecką katolicką partię Centrum za wrogą postawę wobec Polski, sam będąc katolikiem. Właśnie z inicjatywy olsztyńskich historyków ufundowano mu niedawno pamiątkową tablicę z dwujęzycznym napisem: „W tym miejscu pisarz Eugeniusz Buchholz (1865-1928) przyjaciel Polski wydawał i redagował w latach 1890-1905 gazety polskie i niemieckie. Mieszkańcy Olsztyna, marzec 2005”. Inicjatywa olsztyńskich historyków została z sympatią przyjęta przez środowisko warmińskich historyków w Niemczech.<sup>11</sup>

W 1994 r., również z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie ufundowano w Jarnołtowiu, powiat morąski, tablicę poświęconą Kantowi z następującym tekstem: „W tej miejscowości około 1750 roku był prywatnym nauczycielem Immanuel Kant (1724-1804) światowej sławy filozof z Królewca. Jarnołtowo 1994”. W dniu odsłonięcia tablicy przyjechała pani konsul generalna z Gdańska. I znowu uroczystość zbliżyła do siebie dwie nacje, tym razem na głębokiej wsi „oberlandzkiej”.<sup>12</sup> Myślę, że tego rodzaju działania bardziej pomagają wzajemnemu porozumieniu niż nienaturalny kult postaci a lá Bismarck. Rozpoczęto odbudowę w Ni-

dzicy pomnika innego przyjaciela Polski, Ferdynanda Gregoroviusa (1821-1891), który w czasie Wiosny Ludów wydał w Królewcu dzieło poświęcone Lelewelowi pt. „Idea polskości”. Szkoda, że renowacja pomnika wciąż nie została zakończona.<sup>13</sup> Tu nasuwa się oczywisty wniosek. Powinniśmy przede wszystkim wdzięcznie pamiętać o tych Niemcach, którzy w dobie porozbiorowej, wbrew powszechnej opinii, otwarcie wyrażali swą przyjaźń dla Polski. Tego rodzaju przyjaciół mamy i w obecnych latach. Jest to nasz moralny obowiązek.

W zakończeniu kilka słów konkluzji.

Żyjemy na dawnym pograniczu językowo-kulturowym, w regionie, który należał do różnych, przeważnie wrogich wobec siebie organizmów państwowych. Jest rzeczą naturalną, że młode pokolenia odczuwają potrzebę zakorzenienia się w swoich miejscach urodzenia, pracy itd. Ale tutaj niejednokrotnie natrafiamy na cienką granicę pomiędzy dziedzictwem polskim a niemieckim, w drugim przypadku nierzadko wrogim polskości. Trudno się bowiem zgodzić na kult postaci czy wydarzeń o wydźwięku antypolskim, tylko z tego powodu, że związane były z tą, czy inną miejscowością, w której mieszkają dzisiejsi Polacy. Jest rzeczą bardzo ważną, aby przy fundowaniu tablic pamiątkowych i obelisków kierować się ogólnymi pryncypiami państwowymi, narodowymi, oczywiście i ogólnoludzkimi, kulturowymi, chrześcijańskimi, przy jednoczesnym posiadaniu dobrego rozeznania w konkretnych przypadkach odnoszących się do spuścizny historycznej. Np. nikt nie będzie kwestionował potrzeby ratowania starych nekropolii, czy odnawiania jako zabytków architektury pałaców junkierskich. Ale w Polsce jest rzeczą niedopuszczalną szeregienie czci dla jej nieprzyjaciół. Jest to droga najpierw do neutralizowania, a następnie – obawiam się – do zatracania własnej tożsamości narodowej i państwowej.

<sup>11</sup> J. Jasiński, Polska wobec dziedzictwa historycznego Prus Wschodnich po 1945 r. w: Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad spuścizną kulturową na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Praca zbiorowa pod red. Zbigniewa Mazura, Poznań, 2000, s. 19-58.

<sup>12</sup> Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, 1984, nr 4. Zarządzenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z 7 IV 1984 r.

<sup>13</sup> Na uwagę zasługuje działalność Społecznego Komitetu Ratowania Dawnych Cmentarzy na Warmii i Mazurach oraz organizowanie przez Stowarzyszenie Kulturowe „Borussia” międzynarodowych obozów młodzie-

żowych, konserwujących przeważnie nekropolie wojenne z lat 1914-1915.

<sup>4</sup> Na temat pomnika we Fromborku zob. J. Bierula, Kwestia dziedzictwa kulturowego ziem pruskich, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2002, nr 1, s. 134-135.

<sup>5</sup> T. Matulewicz, Pojednanie i fałsz, „Tygodnik Warmiński”, 2002, nr 31 z 3 VIII; nr 32 z 10 VII.

<sup>6</sup> B. Kuźniewski, Olsztynek i okolice, dawniej i dziś, Olsztynek 1997.

<sup>7</sup> R. Gruszkiewicz, B. Kuźniewski, Olsztynek w fotografii, Olsztynek 1999.

<sup>8</sup> C. Obracht-Prondzyński, Powrót Żelaznego Kanclerza, „Pomerania” 2000, nr 7-8, s. 19-20.

<sup>9</sup> W. Molik, „Straż nad Wartą”. Pomnik Bismarcka w Poznaniu (1903-1919). „Kronika Miasta Poznania”, 2003, nr 2, s. 92.

<sup>10</sup> A. Kossert, Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich, Warszawa 2004, s. 142.

<sup>11</sup> J. Chłosta, Niemiec z polską duszą, „Posłaniec Warmiński”, 2000, nr 5-6, s. 8-9; tenże, Eugen Buchholz – Ein Deutscher mit einer polnischen Seele, „Unsere Ermländische Heimat”, 2005, Nr 2/3, s. V-VIII.

<sup>12</sup> J. Jasiński, Tablica pamiątkowa Immanuela Kanta w Jarnołtowie, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1994, nr 4, s. 476-477.

<sup>13</sup> J. Jasiński, Dzieje pomnika Gregoroviusów w Nidzicy, „Borussia”, 1992, nr 3-4, s. 164-169.

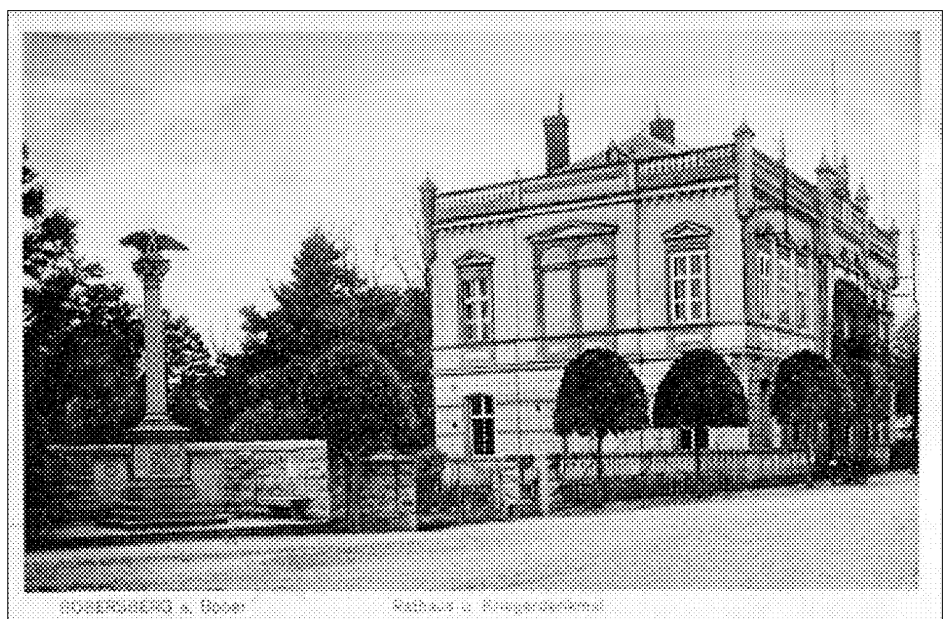
MARCIN TUJDOWSKI

## Nowe treści symboliczne na starych pomnikach

W całym pasie Ziemi Zachodnich i Północnych polscy osiedleńcy po 1945 r. zetknęli się z poniemieckim dziedzictwem kulturowym. Oprócz „spektakularnych” zabytków, jak kościoły, założenia pałacowe, zamki, kamienice, mury miejskie itp., w wioskach i w miasteczkach polscy osadnicy natknęli się również na tablice pamiątkowe, pomniki, obeliski opisane w nieznanym dla nich języku i upamiętniające nieznaną im osoby, wydarzenia. Te mniejsze zabytki po wojnie czekał różny los. Przeważnie, jako naznaczone odium „poniemieckości”, były niszczo-

ne lub dekompletowane, w najlepszym wypadku zapomniane. Ostatecznie, jeśli ocalały, zmieniano ich wymowę symboliczną na akceptowaną przez polskich osadników. Do tej kategorii zaliczam ponemieckie pomniki wojny prusko-francuskiej 1871 r. oraz pomniki poświęcone poległym i zaginionym w czasie I Wojny Światowej, tzw. *Kriegerdenkmale*. Nie było reguły postępowania z takimi pomnikami po 1945 r. na Ziemiach Zachodnich i Północnych, chociaż można wyróżnić parę powtarzających się scenariuszy. Pomniki niszczone (przy czym albo

Pomnik  
w Bobrowicach. Stan  
przed 1945 roku.  
Źródło:  
[www.galeria.lubsko.pl](http://www.galeria.lubsko.pl).  
Reprodukcja dzięki  
uprzejmości pana  
S. Górskiego





Pomnik w Bobrowicach.  
Stan z roku 2005.  
Zdjęcie własne



pozostałości pomnika zostawały na miejscu, albo je wywożono), przerabiano na miejsce kultu (kapliczka lub krzyż), przerabiano na inny pomnik, już polski.

Pojedyńcze głazy lub pomniki z inskrypcją „Byliśmy-Jesteśmy-Będziemy” stoją w wielu miejscowościach Polski, mają różną formę. Jest to pokłosie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w 1966 r. Wiele z tych pomników tysiąclecia, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, znalazło się na dawnych *Kriegerdenkmälern*, adaptowanych do nowych celów.

Od lat 90-tych XX w. nastąpiła intensyfikacja kontaktów dawnych niemieckich mieszkańców z Polakami z Ziemi Zachodnich i Północnych. Kontakty te są zazwyczaj realizowane zgodnie z pewnym scenariuszem. Najpierw stowarzyszenie dawnych mieszkańców (zazwyczaj *Heimatkreis*) kontaktuje się z lokalnym muzeum (jeśli w danym regionie nie ma muzeum to z biblioteką, jakimś lokalnym stowarzyszeniem, gminą etc.) w danej miejscowości. Następnym krokiem, po intensyfikacji wzajemnych kontaktów (spotkania, przysyłanie czasopism wydawanych przez *Heimatkreis* itp.), jest fundowanie wspólnej, dwujęzycznej tablicy, poświęconej dawnym i obecnym mieszkańcom. W pewnej liczbie przypadków tablice te są montowane na dawnych *Kriegerdenkmälern* (ale też na kościołach, kaplicach, na cmentarzach itp.). Taka praktyka wykorzystywania starych

pomników doprowadzała do interesującego z punktu widzenia badań „przesycenia” jednego obiektu kilkoma warstwami symbolicznymi.

Przypadek 1: pomnik w Sądowie: dla wszystkich starych miejsca

Sądów leży w woj. lubuskim, w powiecie ślubickim, ok. 2 kilometrów na północ od Cybinki. Wieś należy do kulturowego regionu Wschodnich Łużyc; po serbsku nazywała się *Žandov*, po niemiecku *Sandow*<sup>1</sup>.

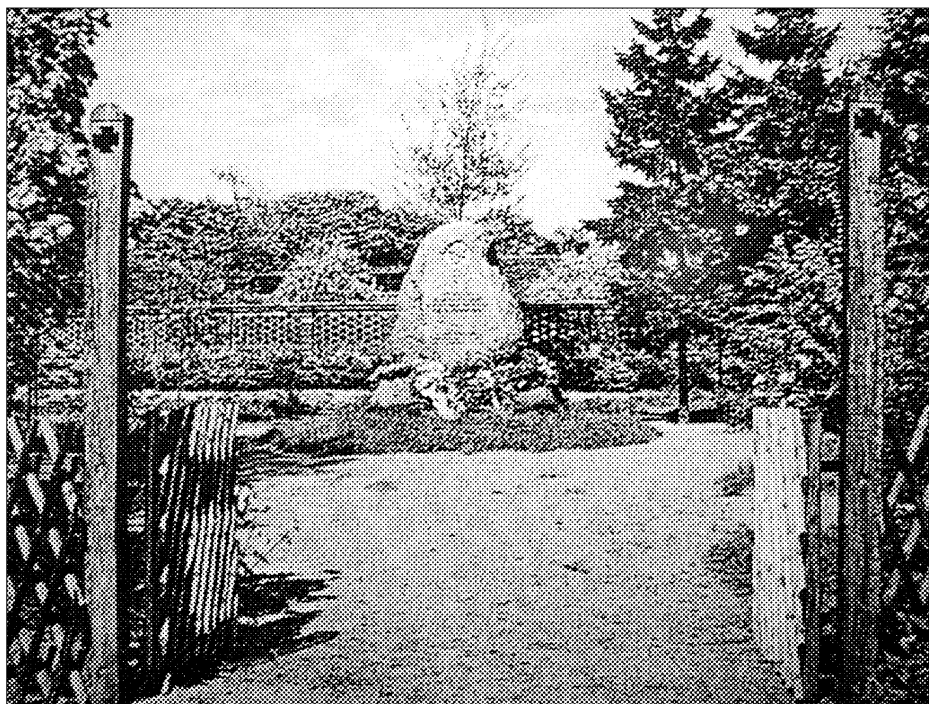
W latach 20-ych XX w. we wsi, podobnie jak w wielu miejscowościach Niemiec, postawiono pomnik upamiętniający mieszkańców którzy zginęli i zaginęli na frontach I wojny światowej (*Kriegerdenkmal*). Podstawą założenia pomnikowego, położonego w centrum wsi na rozstaju dróg, był 15 tonowy, ustawiony pionowo głaz<sup>2</sup>. Na froncie głazu umieszczono inskrypcję: „Den Brüdern, die im großen Krieg für uns gelitten haben und gestorben sind – Gott wird sich erbarmen über alle, die in wahrer Aufopferung gefallen sind”. („Braciom, którzy cierpieli i zginęli w Wielkiej Wojnie. Bóg zlituje się nad wszystkimi, którzy polegli z prawdziwym poświęceniu”)

Nad inskrypcją, w kamieniu wyryto profil głowy żołnierza Reichswehry. Na tylnej stronie głazu przytwierdzono tablicę z brązu z nazwiskami 49 mieszkańców wsi, którzy polegli w Wielkiej Wojnie. Głaz otaczał ozdobny kwiatnik, teren pomnika otoczono w części drewnianym płotem z drewnianą bra-



Pomnik w Sądowie.  
Stan sprzed 1945 roku.

Źródło:  
Heimatgruesse: Alte  
ansichkarten erinnern an  
unseren Heimatkreis  
Weststernberg, Duellen,  
1999. Reprodukacja dzięki  
uprzejmości pana  
Gerharda Mertena



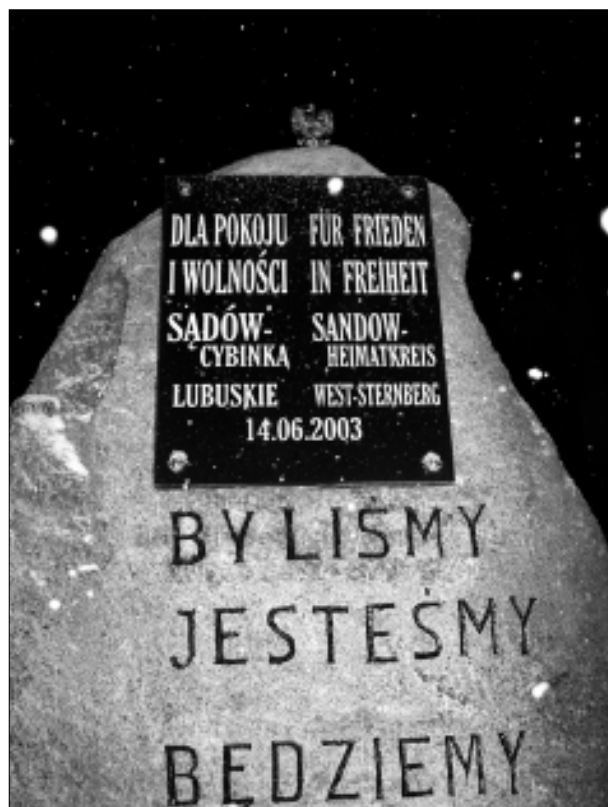
mą ozdobioną motywami Żelaznego Krzyża, a częściowo ażurowym ceglany murem.

W okresie od 22 do 28 czerwca 1945 roku stacjonujące w tym regionie jednostki 5.DP Wojska Polskiego przeprowadziły akcję wysiedlania Niemców z miejscowości powiatu ślubickiego, sulęcińskiego i chojeńskiego (gromada Cybinka należała do powiatu ślubickiego)<sup>3</sup>. Wymieniony obszar podlegał

osadnictwu wojskowemu. Należy nadmienić, że dzięki bliskości granicy państwowej na Odrze już wcześniej miały miejsce spontaniczne, „dzikie” migracje do Niemiec o nieznanym rozmiarze.

Trudno stwierdzić, kiedy dokładnie po 1945 r. zniknęły brązowe tablice z kamienia w Sądowie. Na głazie pozostała tylko płaskorzeźba żołnierza. Zniknęło również ozdobne założenie plenerowe wokół pomnika. W latach 60-ych, w ramach akcji upamiętniania tysiąclecia państwa polskiego, na głazie wyryto napis „Byliśmy-Jesteśmy-Będziemy”.

Lata 90-te XX w. przyniosły dalsze zmiany w wymowie symbolicznej głazu. Od wczesnych lat 90-tych zaczęły się wzajemne kontakty mieszkańców Sądowa z byłymi mieszkańcami wsi. W lipcu 2003 r., podczas jedenastego, dorocznego spotkania mieszkańców<sup>4</sup> uroczystie odsłonięto przytwierdzoną do głazu tablicę z napisami po polsku i po niemiecku: „Dla pokoju i wolności. Sądów–Cybinka. Lubuskie”. „Für Frieden in Freiheit. Sandow–Heimatkreis. West–Sternberg” oraz datą „14.06.2003”. Dodatkowo, na szczycie pomnika przytwierdzono mosiężnego orła w koronie. Dwujęzyczna tablica zasłoniła płaskorzeźbę żołnierza.



Pomnik w Sądowie. Stan z roku 2005.  
Zdjęcie własne



Tym samym jeden głaz w Sądowie stał się nośnikiem trzech różnych tradycji i zarazem trzech kontekstów historycznych: 1. *Kriegerdenkmal* upamiętniający mieszkańców Sandow – ofiary I Wojny Światowej; 2. Pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego wystawiony przez polskich mieszkańców Sądowa, miał być symbolem ich związku z tą ziemią 3. Pomnik pojednania mieszkańców Sandow i Sądowa, symbol wzajemnego zaakceptowania praw obu stron do czucia więzi z wioską.

Przy pomniku odbywają się uroczystości związane z regularnymi wizytami dawnych niemieckich mieszkańców Sądowa.

Przypadek 2: Krosno Odrzańskie: jedna nowa inskrypcja dla wszystkich

Zapowiadało się, że przygotowaniom do obchodów Święta 11 listopada 2005 r. w Krośnie Odrzańskim towarzyszy aura skandalu. Na pierwszej stronie „Gazety Lubuskiej” z 19 października 2005 r. ukazał się artykuł o (rzekomy, jak się potem okazało) wzburzeniu w Krośnie Odrzańskim<sup>5</sup>. Powodem poruszenia w mieście miała być treść inskrypcji na głazie umieszczonym w ramach powstającego założenia pomnikowego ku czci formacji stacjonujących w miejscowej jednostce wojskowej: „Dla zachowania w pamięci żołnierzy stacjonujących w tym kompleksie koszarowym

1934– 1945 Niemieckie pułki piechoty (29, 121...)

1950–1990 11 Kalisko–Złotowski Pułk Zmechanizowany

1990–2001 4 Batalion Łączności; od 1994 przemianowany na 4 Batalion Dowodzenia

1990–2001 4 Batalion Zaopatrzenia

AD. 11. XI. 2005

PARAFIA WOJSKOWA“

Krosno Odrzańskie. Napis na pomniku z jednostki wojskowej. Zdjęcie własne

Zdaniem dziennikarza „Gazety Lubuskiej”, Dariusza Chajewskiego, kontrowersyjny był fakt umieszczenia tych pierwszych, niemieckich formacji na głazie–pomniku.

Sprawcą i motorem działań na rzecz ustawienia pomnika był kapelan jednostki, ks. major Edward Olech. Pomysł takiego pomnika wyszedł jednak od zawodowych żołnierzy aktualnej i byłej kadry jednostki<sup>6</sup>. Kapelan chodząc po kołędzie ogłosił konkurs na plan pomnika, którego rezultatem były dwie propozycje (osobno projekt tablicy i projekt otoczenia głazu). Napis na początku przysporzył organizatorom problemu, niemniej nie chodziło o dylemat związany z obecnością niemieckich formacji w wrytm kalendarium, tylko o poprawność merytoryczną. Organizatorzy mieli problem ze stwierdzeniem, jakie niemieckie formacje stacjonowały w tej konkretnej jednostce. Udało się to ustalić dopiero po trzech miesiącach poszukiwań, dzięki odnalezieniu lokalnej gazety z 1940 roku, gdzie wymieniono szlak bojowy jednostek walczących we Francji (w tym i jednostek krośnieńskich, które brały udział w tej kampanii). Głaz stanął na terenie jednostki, przy kaplicy. Planowane jest powiększenie założenia pomnikowego przez dodanie dekoracji o akcentach militarnych (łuski po pociskach, gąsienica czołgowa itp).

Ks mjr Olech nakreślił motywacje, jakie przyświecały krośnieńskiemu środowisku wojskowych, zaangażowanych w ustawienie pomnika. Po pierwsze, chodziło o podkreślenie ciągłości tradycji Krosna Odrzańskiego jako miasta garnizonowego – bez historycznych zafaszowań i białych plam. Po drugie, inicjatorzy pomnika nie kierowali się polityką, a raczej chęcią upamiętnienia profesjonalistów, niemieckich i polskich żołnierzy dzielących w różnym czasie tę samą jednostkę i poniekąd ten sam żołnierski los.

Co ciekawe, dziennikarz Chajewski przytoczył w artykule opinie 6 osób „z ulicy” zapytanych o sens upamiętniania niemieckiej jednostki – tylko dwie (emeryci) wyraziły zdecydowany sprzeciw. Nikt z sondowanych nie widział napisu. Poza wspomnianym artykułem (i opisanym poniżej listem do redak-

cji) nie było innych głosów przeciwnych krośnieńskiemu kamieniowi. Może to świadczyć, że wbrew opinii dziennikarza, temat nie wywołał (oczekiwanych?) kontrowersji.

Natomiast niespodziewanie artykuł odbił się echem w Zielonej Górze, gdzie Stanisław Han-Stojanowski w liście wysłanym do działu polemik „Gazety Lubuskiej” nie szczędził krytyki krośnieńskiemu przedsięwzięciu<sup>7</sup> Han-Stojanowski był przewodniczącym komitetu, który ufundował w Zielonej Górze tablicę upamiętniającą „powrót Ziemi Lubuskiej do Macierzy”. W liście podkreślił, że członkowie wspomnianego komitetu: „Robią to po to, aby utrwalić polskość na tym terenie. A inni Polacy – 30 km od tego miejsca, w Krośnie Odrz. – zamierzają odsłonić pamiątkowy głaz (za czyje pieniądze?), który przypomina między innymi stacjonujące tam wojska hitlerowskie”<sup>8</sup>.

Głaz (zaczątek planowanego założenia pomnikowego) nieco odbiega od opisanych tutaj przypadków pomników. Nie jest to adaptacja ponemieckiego miejsca pamięci do nowych treści, ale inicjatywa całkowicie nowa. Niemniej, przez to, że jest formą odwołania się i upamiętnienia wspólnego, polskiego i ponemieckiego dziedzictwa Krosna Odrzańskiego, zasługuje na zestawienie z pozostałymi przypadkami.

Przypadek 3: Bobrowice: kopia formy, treść zasadniczo inna.

Bobrowice to stara wieś o bogatej historii, położona na trasie między Krosnem Odrzańskim a Lubuskim. Nazwa serbska wsi to Bobrjowa Gora, niemiecka- Bobersberg, do 1945 r. miejscowość miała prawa miejskie. Jeszcze w XVIII w. we wsi był obecny silny żywioł serbski<sup>9</sup>.

Pomnik upamiętniający wojnę prusko-francuską 1871 r. stanął w końcu długiego, niesymetrycznego rynku<sup>10</sup>, przy skrzyżowaniu dróg, w administracyjnym centrum miejscowości w sąsiedztwie ratusza. Pomnikowi nadano formę półkolistej ściany z granitowych bloków, z trzema kamiennymi prostokątnymi tablicami: jedna, murowana centralnie, z wykutym wyobrażeniem wojskowego hełmu i inskrypcją oraz po obu stronach symetrycznie po jednej tablicy z nazwiskami poległych. Do 1945 r. w centrum kamiennego półkola stał czworokątny postument zwieńczony koryncką kolumną z pruskim orłem na szczycie. Na ścianach postumentu były kamienne ta-

blice z wrytymi napisami o nieznannej treści. Na środkowej tablicy pod płaskorzeźbą przedstawiającą hełm znajduje się do dziś widoczna, chociaż częściowo już nieczytelna inskrypcja: „Vergiss, mein Volk, die Teuren Toten nicht und schmücke auch unsere Urne mit den Eichenkranz “ („Nie zapomnij, mój Narodzie, drogich zmarłych, a nasze urny ozdób wieńcem z dębowych liści.”)<sup>11</sup>.

W 1945 r., podczas działań wojennych żołnierze radzieccy spalili ratusz. Prawdopodobnie w tym samym czasie zniszczono część pomnika – kolumnę z pruskim orłem. W okresie PRL w założenie pomnikowe wbudowano kiosk Ruchu, który stał tam do lat 90\_ych.

W maju 2005 r., z okazji obchodów rocznicy Konstytucji 3 Maja odsłonięto przebudowany pomnik. Do istniejącego półokrągłego muru dodano dwa maszty flagowe, teren pomnika zamknięto ozdobnym płotem – kratą. W centrum kamiennego łuku pomnika postawiono postument, na którym umieszczono orła w koronie zrywającego się do lotu oraz napis: „Bóg Honor Ojczyzna. Mieszkańcy gminy Bobrowice, 3 maja 2005”. Co interesujące, zachowano formę zbliżoną do pierwowzoru. Wysoki postument z orłem z rozłożonymi skrzydłami z 2005 r. przypomina samym wyobrażeniem orła, jak i proporcjami, niemiecką kolumnę sprzed 1945 r. Przy pomniku mają miejsce wszelkie uroczystości związane z obchodami świąt państwowych. Wtedy też na maszty są wciągane flagi: biało-czerwona oraz lokalna flaga Bobrowic, której barwy pochodzą z herbu miejscowości. Tablice z niemieckimi inskrypcjami i nazwiskami poległych pozostały niezniszczone.

Opisane przypadki stanowią niewielki procent inicjatyw, które mają miejsce na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Właścicielom te trzy przypadki są tylko zasygnalizowaniem pewnego nowego trendu. Po kilkudziesięciu latach „karencji” ludzie sięgają do kulturowego bagażu tych ziem pochodzącego sprzed 1945 r. Na przykładzie pomników w Sądowie, Bobrowicach, Krośnie Odrzańskim (ale też w Lipinkach Łużyckich, w Legnicy, w Osieczowie i wielu innych miejscach) widać, jak splata się prawo byłych i obecnych mieszkańców Ziemi Zachodnich do kultywowania własnego mitu. Wydaje się, że po latach wreszcie obie strony zaakceptowały wzajemnie prawo do zaznaczenia swojej obecno-

ści na tych ziemiach. Dzięki działalności lokalnych środowisk (muzeów, stowarzyszeń, regionalistów) ubywa białych plam w historiografii Ziemi Zachodnich, których dzieje przecież nie zaczęły się, ani nie skończyły w 1945 r.

<sup>1</sup> Serbski historyk Frido Metšk zaliczył Sądów do jednej ze skrajnych wsi obszaru serbskojęzycznego, zob. F. Metšk, Serbsko-polska rečna hranica w 16. a 17. litsotku, w: Litopis, Rjad B, Zwjazk III, Budziszyn 1956. Jeszcze w XVI wieku słowiańscy Serbołużyczanie licznie przeważali wśród mieszkańców Sądowa, zob. Ch. Brandtowa, Odrańskie Serby-žil našogo spomnješa, Serbska Pratyja 2001

<sup>2</sup> Opis stanu pomnika sprzed 1945 za: Heimatgruesse: Alte ansichtskarten erinnern an unseren Heimatkreis Weststernberg, Duermen, 1999

<sup>3</sup> Zob. T. Langer, Organizacja i przebieg osadnictwa wojskowego w powiatach słubickim i sulęcińskim w latach 1945-1946, „Przegląd Zachodni”, nr 1/1967

<sup>4</sup> Dane o jubileuszu za oficjalnym portalem internetowym Cybinki, zob [www.cybinka.pl](http://www.cybinka.pl)

<sup>5</sup> D. Chajewski, Kamień, który dzieli, „Gazeta Lubuska” z 19 października 2005

<sup>6</sup> Informacje o powstaniu pomnika za relacją ks mjr E. Olecha. Źródło: wywiad własny z kapelanem, Krosno Odrz., 19 grudnia 2005

<sup>7</sup> Będą kombatanci z Niemiec?, „Gazeta Lubuska” z 24 października 2005

<sup>8</sup> Faktycznie, wspomniany komitet doprowadził do wmurowania w postument fontanny w Zielonej Górze tablicy z interesującym napisem „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród... W 60 rocznicę powrotu Ziemi Lubuskiej do Macierzy. Mieszkańcy województwa lubuskiego. Wrzesień 2005”

<sup>9</sup> Zob. F. Metšk, Serbsko-polska rečna hranica 10 Mimo nazwy *Markt* nie był to klasyczny rynek na rzuć prostokąta; nieregularny w kształcie plac powstał przez poszerzenie głównej drogi.

<sup>10</sup> Fraza pochodzi z wiersza pt. „Apel” (*Aufruf*) z tomiku „Lira i miecz”, autorstwa Theodor Körnera. Körner był popularnym niemieckim poetą Romantyzmu i żołnierzem – ochotnikiem oddziałów Ludwiga von Lützowa, walczących przeciwko Napoleonowi w kampanii 1813 roku. Dwuwiers był często wykorzystywany w niemieckich patriotycznych, pomnikowych inskrypcjach. Warto zwrócić uwagę na modyfikację – w oryginalnym wierszu nie ma wtrącenia „mein Volk”. Prawdopodobnie ten zabieg miał na celu wskazanie adresata wiersza, ponieważ w oryginalnym tekście fraza „mein Volk” występuje od razu w pierwszym wersie.

MIROSŁAW PECUCH, MONIKA WILK

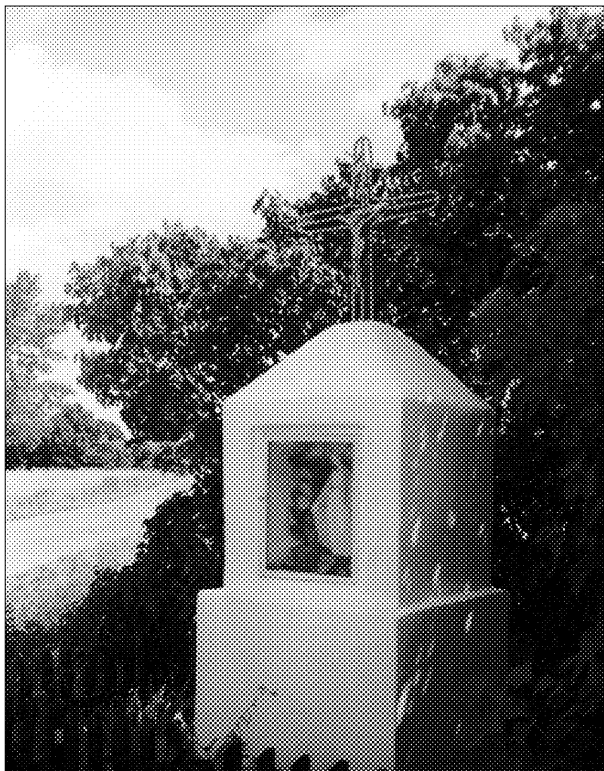
## Krzyże i kapliczki przydrożne w okolicach Gorzowa Wlkp.

Najbliższa przestrzeń otaczająca mieszkańców wsi do czasów II wojny światowej i powojennych przesiedleń była z pewnością w ich świadomości terytorium bezpiecznym, bo uświęconym poprzez ciągłe i nieustanne oczyszczanie świata świętością licznych świątyń. O sile łączności z sacrum świadczyły również cmentarze mówiące zarazem o ciągłości wspólnoty, łączące ją z terytorium poprzez pochowanych przodków. O sakralnym podporządkowaniu świata świadczyły także liczne krzyże oraz kapliczki przydrożne.

M. Eliade pisze: „Rzeczą znamioną dla społeczeństw tradycyjnych jest rozróżnienie, jakim przeciwstawiają swe zasiedlone terytorium obszarowi nieznanemu i nieokreślonymu ... Terytorium nieznanego, obce, nie zasiedlone (co znaczy często nie zasiedlone przez ‘naszych’) przynależy jeszcze do modalności płynnej chaosu. Zajmując je, a zwłaszcza-

cza zasiedlając, człowiek przez obrzędowe powtórzenie kosmogonii przeistacza daną okolicę w kosmos. To co ma się stać ‘naszym światem’ musi wprawdzie zostać ‘stworzone’ (...). Okolicę czyni się swoją jedynie stwarzając ją, to jest uświęcając”<sup>1</sup> Inaczej mówiąc „osiedlenie się na jakimś terytorium sprowadza się do uświęcenia go”.<sup>2</sup> Dlatego też „nie zmienia się z lekkim sercem siedziby, bo nie jest łatwo zmienić swój świat”.<sup>3</sup>

Dla człowieka religijnego miejsce, które zamieszkuje, to centrum świata. Dla katolików granice tego świata wyznaczają krzyże i kapliczki. Poza granicami naszego terytorium rozciąga się świat obcy, „nieoswojony”, niebezpieczny dla człowieka. Trudno mu opuścić własny świat, bo tylko w nim czuje się bezpieczny. Świątynia, krzyż, kapliczka organizują naszą przestrzeń nadając jej znaczenie, nasz świat jest wszakże światem symboli czyniących go



Kapliczka w Chwałowicach. Fot. Monika Wilk

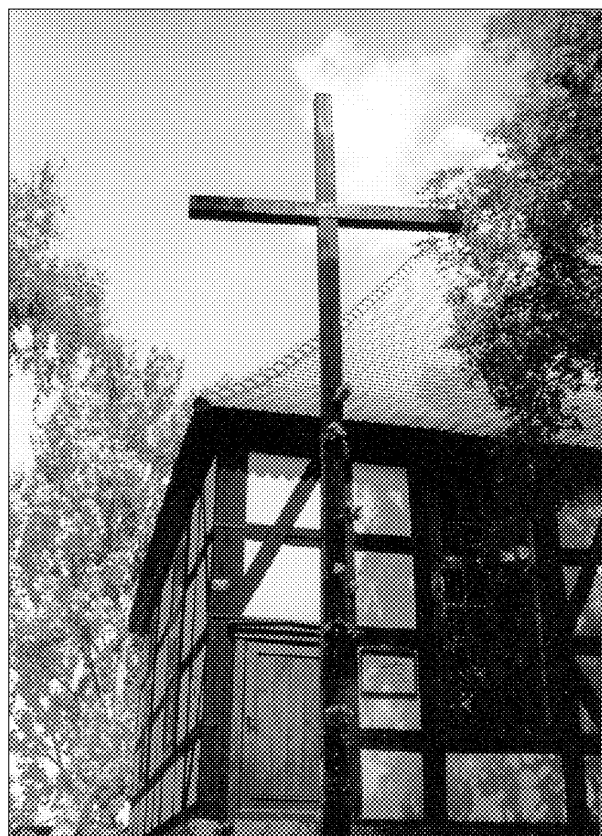
zrozumieliśmy, nie omijamy go obojętnie. Wrosnięte w „nasz” krajobraz przypominają o istotnych wydarzeniach, intencjach, prośbach, żalach. Czekają na rozstajach dróg na żywych i umarłych. Wznoszone w miejscach szczególnych, nieprzypadkowych, na granicach siedlisk ludzkich, pomiędzy przestrzenią pól i lasów, na wzniesieniach, przy gościńcach, czuwają nad naszym bezpieczeństwem. Ich funkcją jest strzec naszego i obcego świata.

Przesiedleńcy po 1945 roku zostawiając swoje siedziby tracili cały swój dotychczasowy „świat”. W zamian otrzymywali pustkę, ontyczny beład, w którym nie było niczego, co by mogli uznać za własne. Obce otoczenie było nieodłącznym elementem chaosu, który chcąc nie chcąc musieli zagospodarować, przeistoczyć w „świat”.

Tereny Ziemi Zachodnich i Północnych w większości były protestanckie, stąd rzadkością były tutaj kapliczki przydrożne. Obce były również wnętrza świątyń. Dlatego stabilizację znamionowała obecność we wsi czy miasteczku księdza. Ludzie nie chcieli się osiedlać na stałe tam, gdzie nie było możliwości zaspokojenia potrzeb religijnych. Pojawienie się kapłana znaczyło, że Kościół potwierdza stałość polskiej obecności na tych ziemiach. Przede wszystkim jednak nabożeństwa integrowały nową społeczność.

W związku z obcością świątyń, logicznym było ich dostosowanie. W wielu przypadkach nowi mieszkańcy przywozili ze sobą wyposażenie kościoła ze swoich rodzinnych stron. Umieszczanie „swoich” sakraliów uświęcało na nowo świątynię. Jednakże były przypadki, gdy protestancką świątynię zostawiano nie użytkowaną, by postawić dla celów kultowych nową kaplicę (np. Pyrzany).

Wielką potrzebą było oswojenie terytorium poprzez postawienie krzyży i kapliczek przydrożnych. Masowe stawianie krzyży i kapliczek rozpoczęło się w 1946 r. „Po roku ciężkiej pracy o kawałek chleba i dach nad głową zbudził się u mieszkańców Ziemi Lubuskiej pęd do stawiania krzyżów przydrożnych i kapliczek. Jest to akcja bardzo chwalebna, bo trzeba, by nasza Ziemia Lubuska pod każdym względem odzyskała wygląd i charakter polski”<sup>4</sup>. Znamienne, że władze państwowe w porozumieniu z kurią biskupią zalecały stawianie na rozstajnych drogach kapliczek i krzyży w ramach polonizacji ziem zachodnich. Należy wspomnieć, że akcja stawiania kapliczek i krzyży była przez państwo dofinansowana - „Powiatowy Referat Kultury i Sztuki przygotowuje w porozumieniu z Ku-



Krzyż w Chwałowicach przy kościele. Fot. Monika Wilk



Kapliczka w Wojcieszycach. Fot. Monika Wilk

rią Biskupią akcją stawiania artystycznie wykonanych przez rzeźbiarzy, względnie rzeźbiarzy ludowych, krzyży i kapliczek o charakterze regionalnym”.<sup>5</sup>

Dział Etnografii Muzeum Lubuskiego im. J. Dekerta w Gorzowie Wlkp. rozpoczął badanie krzyży i kapliczek przydrożnych na Ziemiach Zachodnich w latach 80-tych. Prowadził je dr Wojciech Sadowski. Obecnie badania obejmują północną część województwa lubuskiego. W 2005 r. udokumentowano 40 krzyży i kapliczek przydrożnych w gminach: Bogdaniec, Gorzów Wlkp., Kłodawa, Santok. W niniejszym komunikacie zostanie dokonana charakterystyka kilku typowych, naszym zdaniem, krzyży i kapliczek przydrożnych na zbadanym obszarze.

1. Chwałowice. Wieś Chwałowice założono w kilku etapach w okresie nowożytnym. Pierwsze próby kolonizacji tego terenu nastąpiły w 1616 r., jednak osadzie nie udało się przetrwać wojny trzydziestoletniej. W 1686 r. trzej „Olędrzy” - Brüder Jakob, Gürge Rabe, Har Bose - ponownie założyli na rozlewiskach nadwarciańskich kolonię Landsberger Holländer (Chwałowice).

Koło kościoła filialnego pw. św. Antoniego Padewskiego, założonego w 1790 r., stoi drewniany krzyż. Na krzyżu wryto napis „Pamiętka misji św. 23 - 30

V 1982”. Krzyż ma 500 cm wysokości i 300 cm szerokości. Na zbadanym obszarze stoi kilka krzyży misyjnych.

Niedaleko wału przeciwpowodziowego stoi kapliczka z figurką Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Kapliczka powstała zaraz po wojnie, zbudowano ją z cegły, otynkowano i pomalowano na biało. Wymiary obiektu wynoszą: szerokość podstawy - 110 cm, wysokość - 250 cm. Na kapliczce umieszczony jest krzyż z postacią Chrystusa. Wokół kapliczki stoi, niestety zniszczony, płotek z furtką.

2. Gorzów Wlkp. jest miastem o średniowiecznej metryce. Założono je w 1257 r. W obecny zarys miasta zaliczamy: Stare Miasto, Przedmieście Młyńskie, Przedmieście Mostowe, Przedmieście Santockie, Nowe Miasto, Górne Miasto, Chwałęcice Dolne, Krowi Gród, Karnin, Zieleniec oraz Wieprzyce.

Wieprzyce są wsią o słowiańskim rodowodzie, a pierwsze o niej wzmianki datuje się na 1350 r. Część miejscowości w wyniku reform administracyjnych w 1961 r. znalazła się w granicach administracyjnych miasta Gorzowa. Pozostała część stanowi osobną wieś należącą do gminy Bogdaniec.



Krzyż w Wojcieszycach. Fot. Monika Wilk



W Gorzowie, w dzielnicy Wieprzyce, na domu przy ulicy Wiśniowej zamontowana jest kapliczka z Matką Boską. Figurka ceramiczna została wykonana w latach 80 - tych. Umieszczono ją na zewnątrz budynku, we wnęcie, w plastikowej obudowie. Wymiary obiektu: wysokość - 75 cm, szerokość - 50 cm.

3. Mironice - pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1300 roku, kiedy to margrabia Albrecht nadał ją kołbackim cystersom.

Jedyny krzyż stojący w Mironicach znajduje się przy wjeździe od strony Kłodawy. Jest to krzyż metalowy, postawiony w latach 60-tych, na miejsce krzyża drewnianego, który stał tam od 1945 r. Obiekt ten posiada metalowy daszek nad figurką Chrystusa oraz na wysokości 100 cm metalową półkę, na której stoi wazon z kwiatami. Krzyż otoczony jest żelaznym płotem. Całość przyozdobiona jest białymi i żółtymi sztucznymi kwiatami i wstążkami.

Wymiary obiektu: wysokość - 450 cm, szerokość - 250 cm.



Krzyż w Różankach. Fot. Monika Wilk



Kapliczka w Różankach. Fot. Monika Wilk

4. Różanki - miejscowość stanowiła początkowo własność rodu Stolle, a pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 1337 r. Wieś była w posiadaniu różnych właścicieli, m. in. rycerskiej rodziny von Strauss, pułkownika o szwedzkim pochodzeniu, czy Hohenzollernów z linii Brandenburg-Schwedt.

Krzyż metalowy z lat 60-tych, został postawiony przy rondzie obok Ochotniczej Straży Pożarnej. Metalowa figurka Chrystusa, zawieszona na wysokości 320 cm zwieńczona jest stalowym daszkiem.

Krzyż otoczony jest ozdobnie wykonanym płotkiem, pomalowanym tak samo jak obiekt, na kolor jasno brązowy. Krzyż udekorowany jest kolorowymi wstążkami. Wymiary obiektu: wysokość - 400 cm, szerokość - 250 cm.

Najbardziej współcześnie wykonaną kapliczką, na zbadanym obszarze, jest obiekt z 2005 r., stojący niedaleko szkoły w Różankach. Kapliczka obłożona jest kafelkami imitującymi cegłę, a wewnątrz postumentu stoi figurka Matki Boskiej Różańcowej. Wymiary obiektu: wysokość - 350 cm, szerokość - 100 cm.

5. Wojcieszyce - pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1337 r. Miejscowość wymieniona została

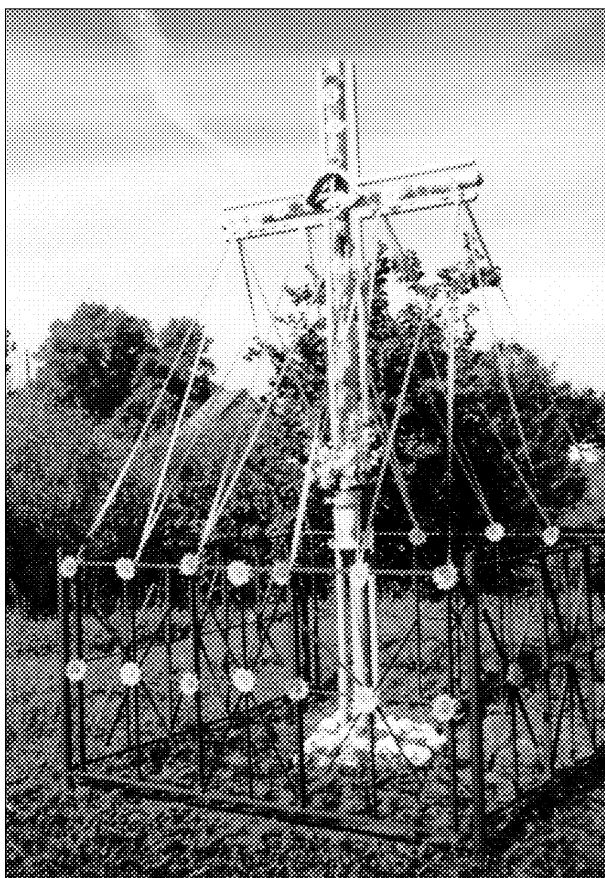


w Księdze Ziemskiej margrabiego Ludwika, jako lenno rycerza von Lossow. Podczas wojny siedmioletniej Wojcieszycy zostały prawie w całości spustoszone i spalone, by w 1763 r. powstać na nowo.

Koło kościoła filialnego pw. Podwyższenia Krzyża Świętego stoi współcześnie wykonana kapliczka, która nazywana jest kapliczką Cyganów. Jej autorem jest romski artysta - Karol Gierliński. Figurka Matki Boskiej wykonana jest z ciemnego drewna. Wymiary obiektu: wysokość - 200 cm, szerokość - 160 cm.

W centralnym punkcie wsi stoi metalowy krzyż na betonowym postumencie. Na krzyżu umieszczono figurkę Chrystusa ze znakiem „INRI”, a powyżej niej jest stalowy daszek. Wokół krzyża postawiono drewniany płotek, wewnątrz którego jest mały ogródek z kwiatami. Krzyż przyozdobiono kolorowymi wstążkami. Wymiary obiektu: wysokość - 320 cm, szerokość - 200 cm.

Kapliczki i krzyże przydrożne są obiektami związanymi z kultem i praktyką religijną. Są miniaturowymi świątyniami dla ludności wiejskiej. Z uwagi na swoją lokalizację i liczebność obiekty te są bliż-



Krzyż w Mironicach. Fot. Monika Wilk



Kapliczka na budynku mieszkalnym, Gorzów-Wiepryce. Fot. Monika Wilk

sze i dostępnejsze niż kościoły. Wtapiając się w krajobraz stały się nieodłącznym elementem wsi. Z naszych obserwacji badawczych wynika, że krzyże i kapliczki przydrożne są ważne dla społeczności lokalnych. Obiekty te na codzień ozdabiane są kwiatami, wstążkami, a szczególnie uwidacznia się to podczas obchodzenia świąt Bożego Ciała. Tradycja stawiania krzyży i kapliczek wciąż jest żywa. Dzięki temu możemy porównywać stare i nowe obiekty i próbować wyodrębnić istotne elementy tej wiejskiej architektury.

Krzyże i kapliczki przydrożne są pomnikami polskiej religijności.

<sup>1</sup> M. Eliade, *Sacrum - mit - historia*, Warszawa 1993, s. 61-62.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 81.

<sup>4</sup> *Ziemia Lubuska*, b.a., Nr 36, 1936 r.

<sup>5</sup> Pismo Pełnomocnika Rządu R. P. na Obwód Gorzów n/W z dn. 22 stycznia 1946 r., nr KS/8/2

## Przywrócony żyjącym – losy zespołu pałacowo-parkowego i folwarku w Mierzęcinie (gm. Dobięgniew, woj. Lubuskie)

---

Pierwsze wzmianki źródłowe o osadzie Mierzęcin (niemiecka nazwa Merentin, Mehrenthin) pojawiają się w XIV w. Do 1608 r. była ona własnością rodziny von Osten, później von Gramm, a od początku XVIII w. należała do rodziny von Sydon, którzy ufundowali w 1715 r. zachowany do dziś skromny barokowy kościół. W 1721 r. majątek nabył Friedrich Sigismund von Waldow – założyciel mierzęcińskiej gałęzi rodu Hamer-Bernstein. Pozostawali oni właścicielami Mierzęcina do 1945 r.

W latach 1861-63 Robert Friedrich von Waldow wybudował pałac w stylu neogotyku angielskiego. Autorem projektu był prawdopodobnie Friedrich Hitzig (uczeń Karla Schinkla), berliński architekt pracujący w owym czasie także na terenie Nowej Marchii. Wraz z budową pałacu istniejący park został ukształtowany w formę rozległego założenia krajobrazowego o cechach arkadyjskich z dalekimi osiami widokowymi, polanami, stawem i trzema budowlami ogrodowymi. W efekcie pałac wraz z otaczającym go parkiem stanowi klasyczny przykład rodowej rezydencji romantycznej.

W drugiej połowie XIX w. na południe od pałacu i parku wzniesiono murowane budynki folwarku rozmieszczone wokół dwóch podwórz; stajnie, obory, stodoły, owczarnię, kuźnię, stolarnię itd. Poza folwarkiem wybudowano dom ogrodnika, gajowego; założono nowy cmentarz (ok. 1865 r) i otwarto szkołę, kształcąca na II poziomach nauczania podstawowego.

Okres II wojny światowej zespół przetrwał w nie naruszonym stanie. Jedynie po ucieczce właścicieli splądrowano pałac. Po wkroczeniu Rosjan w jego wnętrzach utworzono szpital wojenny; jesienią 1945 r. zespół przeszedł pod zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemijskich. Pałac i część budynków folwarcznych użytkowały siostry zakonne prowadząc dom dziecka dla dzieci i młodzieży upośledzonej i dotkniętej traumą wojenną, po 1952 r. dom dziec-

ka upaństwowiono a wkrótce później zlikwidowano.

W 1959 r. pałac i folwark przejęło Państwowe Gospodarstwo Rolne w Mierzęcinie, które zaadaptowało pomieszczenia pałacu na biura, przedszkole, świetlicę wiejską, stołówkę pracowniczą oraz mieszkania służbowe. Od lat siedemdziesiątych pałac użytkowany był głównie w części parteru i piwnic. Po rozwiązaniu PGR w 1992 roku majątek wraz z pałacem przeszedł pod zarząd AWRSP w Gorzowie. Zabudowania folwarczne zostały wydzierżawione spółce Agrokraj z Rolewic, która prowadziła uprawy i produkcję spirytusu (ostatni spirytus wyprodukowano tu z ...sorga). Pałac pozostał opuszczony i pozostawiony bez nadzoru, co doprowadziło w krótkim czasie do jego ruiny, a park zarósł i zdziczał niczym busz.

W 1998 r. pałac wraz z parkiem (będące w rejestrze zabytków) zostały zakupione na publicznym przetargu przez firmę NOVOL z Komornik/Poznań zajmująca się produkcją materiałów dla lakiernictwa samochodowego. Rok później dokupiono również na publicznym przetargu zabudowania folwarczne z mieszkanymi w nich lokatorami i okoliczne pola.

Ponowne scalenie historycznego zespołu pozwoliło na wykonanie nowej infrastruktury dla całego kompleksu i budowę funkcjonalnej komunikacji wewnętrznej. Nowi właściciele postanowili zaadaptować zespół na ośrodek hotelowo - szkoleniowy z dużym zapleczem rekreacyjnym. Zasadniczą trudność przedsięwzięcia polegała na zachowaniu równowagi pomiędzy zastaną substancją zabytkową, jej odnową i adaptacją do nowych celów w wymaganym standardzie a wprowadzaniem nowych – „obcych” elementów w przestrzeń krajobrazu.

Prace rewitalizacyjne rozpoczęto w 1999 r. od renowacji pałacu, równocześnie prowadzono rewitalizację założenia parkowego i budowę nowej in-



5. Sala balowa – widok z 1998 roku.

frastruktury dla zespołu. Pałac odnowiono z dużym pietyzmem – przy czym właściciele zdecydowali się odtworzyć historyczne wnętrza na parterze, a pomieszczenia wyższych kondygnacji przeznaczyć na pokoje hotelowe, natomiast w piwnicach zainstalować kuchnię z zapleczem i restaurację. Dla nowych potrzeb obiektu wybudowano obszerną klatkę schodową z windą pośrodku, w miejsce starych schodów.

W trakcie rewaloryzacji parku główny nacisk położono na zachowanie zabytkowej zieleni, odtworzenie osi widokowych i alejek parkowych, kamiennych schodów oraz stawu – do którego przez 20 lat odprowadzano ścieki produkcyjne z gorzelni. Priorytetowe było także odnowienie kwatery grobowej ostatnich właścicieli i historycznego punktu 12 dróg (Zwölfweg) – gdzie zbiegają się drogi z parku, folwarku, pól i lasu. Nowymi elementami w parku jest ogród japoński nad stawem, drewniana altana gilotowa na polanie i plac zabaw.

Wszystkie te prace ukończono szczęśliwie w lipcu 2001 r. – a we wrześniu nastąpiło uroczyste otwarcie pałacu z udziałem członków rodziny von Waldow – w trakcie którego wspólnie zapalono świeczki na żyrandolu w hollu, zamiast przecięcia wstęgi.

W następnych latach przekwaterowano lokatorów do mieszkań zakupionych przez firmę poza folwarkiem i stopniowo remontowano i adaptowano budynki folwarczne.

Oficynę przy pałacu zaadoptowano na pokoje hotelowe oraz biura i zaplecze socjalne, sąsiadującą

z nimi stajnię i wozownię na centrum konferencyjne. Dawną zlewnię mleka przerobiono na mieszkania pracownicze. Część stajni wyremontowano dla koni, a poddasza nad nimi adoptowano na pokoje hotelowe. W piwnicach gorzelni zaaranżowano bar i klub bilardowy, a parter i pięterko na restaurację i kawiarenkę.

Obecnie trwają prace przy remoncie dawnej kuźni (przy wjeździe) – w której przewidziana jest recepcja i sklepik z pamiątkami. W planach jest adaptacja obory na kręgielnię, części stajni na fitness oraz stodoły na krytą ujeżdżalnię.

W przypadku rewitalizacji obiektu o tak dużej powierzchni i ilości zabudowań oraz terenów rekreacyjnych pojawia się problem dostępności zespołu i jego funkcjonowania otoczeniu. W Mierzęcinie wybrano opcję częściowej dostępności zespołu i jego monitorowania. Postawiono ogrodzenie od strony wsi i oczyszczalni ścieków; udostępniono park wraz z placem zabaw w ciągu dnia dla gości i mieszkańców wsi oraz historyczne wnętrza pałacu dla zwiedzających.

Doświadczenia związane z rewitalizacją siedziby dawnego majątku ziemskiego (a później PGR-u) pokazały również, że nie można ograniczać się do renowacji poszczególnych jego elementów – konieczna jest współpraca za społecznością lokalną i stopniowa przebudowa jej świadomości. Początkowa rezerwa do nowych właścicieli, a także postawa roszczeniowa nie ułatwiała współpracy. Nieufność co do intencji i zamierzeń spotęgowana została wizytami niektórych członków rodziny von

6. sala balowa – widok po remoncie w 2001 roku.



Waldow, których wcześniejsze wizyty powodowały fale domysłów i plotek. Jednocześnie tak znaczna inwestycja stworzyła nową sytuację ekonomiczną we wsi i okolicy dotkniętej 30% bezrobociem – bowiem wiele osób znalazło tu zatrudnienie lub możliwość pracy dorywczej. Stopniowo doszło też do podejmowania wspólnych inicjatyw na rzecz wsi – min. przy budowie wiejskiej kanalizacji czy boiska do gry w piłkę nożną. Przedsięwzięcia te były częściowo finansowane przez firmę NOVOL a jednocześnie angażowały w rozmaity sposób miejscową ludność, budząc jej aktywność społeczną. Organizowano również wspólne festyny z okazji dnia dziecka czy zabawy.

Z inicjatywy i na koszt jednego z właścicieli firmy wyremontowane zostały stare organy w kościele – co zaowocowało coraz liczniejszymi koncertami organowymi – nie tylko w ramach festiwalu muzyki organowej w Dreźnie, w pałacu odbywają się liczne, publiczne koncerty muzyczne.

Odbudowa pałacu, który w świadomości mieszkańców Mierzęcina i okolic kojarzył się z dawnym budynkiem administracji PGR-u, a także, części z nich ze źródłem nie zawsze legalnego pozyskiwania różnych przedmiotów, przyczyniła się do zbudowania innego wymiaru społecznego i historycznego obiektu. Przywracanie zabytkowego statusu pałacu i założenia, którego częścią – oprócz odbu-

dowy było nawiązanie kontaktów z rodziną dawnych właścicieli oraz utworzenie sali pamięci (dostępnej dla wszystkich), uświadomiło mieszkańcom historyczność ich miejsca. Paradoksalnie – do większej akceptacji i utożsamienia się z nowym Mierzęcinem przez mieszkańców wsi i okolic, przyczynił się vice prezes Preussische Treuhand – Aleksander von Waldow – a właściwie jego żądania zwrotu majątku wyrażone przed kamerami Deutsche Welle w pałacu (jak wiadomo powszechnie dostępnym). Rozpętana tym wywiadem burza medialna nie ominęła Mierzęcina – to jednak temat na odrębne wystąpienie.

Na zakończenie chciałabym podzielić się osobistym doświadczeniem. Zbierając materiały do tomu o majątkach ziemskich na terenie obecnego powiatu strzelecko – drezdeneckiego odwiedziłam wszystkie majątki i folwarki na terenie gminy Dobiegniew. Zaskoczyła mnie kompletna niewiedza historyczna o miejscach, w których żyje już trzecie po wojnie pokolenie dawnych osiedleńców – a także o ich własnych korzeniach. Wspólnie z dwoma nauczycielkami z gimnazjum w Dobiegniewie (szkołę w Mierzęcinie zamknięto niestety w 2003 r. po 150 latach!) przygotowaliśmy program budowania tożsamości lokalnej, który właśnie rozpoczynamy z grupą uczniów.

## Od „skandalu” do „większego Prania” O Muzeum Michała Kajki w Ogródku

Żyjącym w latach 1858-1940 w Ogródku koło Elku skromnym mazurskim poetą ludowym Michałem Kajką zainteresowano się po 1945 roku bardzo szybko. Jego proste wiersze - odzwierciedlające, warunkowaną protestanckim wyznaniem i wiernością panującemu domowi pruskiemu, mazurską tożsamość - były wykorzystywane przez ówczesną propagandę jako potwierdzenie polskiej przynależności narodowej Mazurów, którzy jednocześnie byli przez napływających na nowe zachodnie i północne tereny Polski osiedleńców postrzegani jako Niemcy. Niezrozumienie i nieufność ze strony katolickiej większości polskiej, z jakim po wojnie spotkała się ta „społeczność pogranicza”<sup>1</sup> (Andrzej Sakson), były powodem jej masowych wyjazdów za Odrę i w rezultacie unicestwienia. Mazurzy w powojennej Polsce podzielili los wielu mniejszości, dla których w jednolitym narodowo, totalitarnym państwie zabrakło miejsca.

Powojenna recepcja spuścizny literackiej Michała Kajki, określanego odtąd jako „pieśniarz, budziiciel, wieszcz ludu mazurskiego”<sup>2</sup>, stała się częścią wykreowanej dużym nakładem sił i środków swojej odmiany piśmiennictwa - literatury Ziem Zachodnich i Północnych. Jej teoretyczne podstawy



„Skandal nie tylko w Ogródku” - „remont” Muzeum w 1956 roku  
(Źródło: AG: „Skandal nie tylko w Ogródku”. [w:] Świat, nr 33 z 12.8.1956, s. 9.)

kształtowały się na organizowanych regularnie w latach 1958-1970 Zjazdach Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych. Na podstawie tekstów takich krytyków, jak Zdzisław Hierowski<sup>3</sup> czy Feliks Fornalczyk<sup>4</sup>, można określić jej następujące funkcje i podstawy programowe:

1. Wspieranie integracji Ziem Zachodnich i Północnych z resztą kraju.
2. Zwracanie przez pisarzy szczególnej uwagi na nowy, rewolucyjny okres w dziejach Polski.
3. Podejmowanie tematów historycznych i współczesnych z położeniem nacisku na opisanie powszechnego dnia Ziem Odzyskanych, socjalistycznego stosunku do pracy i odbudowy tych terenów oraz na oswojenie Polaków z ich nowymi stronami ojczystymi i na przeciwstawianie się rewanżyzmowi zachodniemieckiemu.
4. Przewycięzanie konfliktów i antagonizmów między ludnością rodzimą a osadnikami z Polski.
5. W sferze estetyki - unikanie eksperymentów formalnych, popieranie prozy realistycznej.
6. Zgodnie z postulatami krytyków, uzyskanie przez literaturę Ziem Zachodnich i Północnych szczególnego statusu w piśmiennictwie ogólnopolskim.

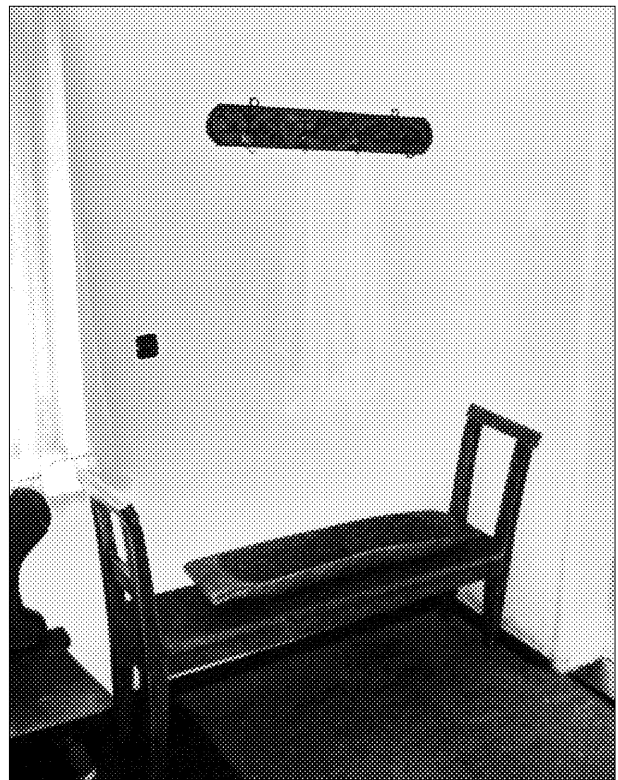
Wynikiem realizacji tych zaleceń było powstawanie prozy o charakterze prowincjonalnym, ze słabo wykształconą formą estetyczną, silnie powiązanej z konwencją literatury socrealistycznej. Teoretycy, świadomi wspomnianych wad, oczekiwali narodzin wielkiej powieści o cechach epepei, która miała przedstawić zawiłość i wyjątkowość procesów dokonujących się na „Ziemiach Odzyskanych”. Jednocześnie możliwości stworzenia takiego dzieła ograniczało silne uzależnienie twórców od aparatu partyjno-politycznego oraz ideologii komunistycznej. Jednakże oprócz kreacji dzieł literackich o nowej Północy i Zachodzie kraju z powodzeniem wykorzystano również dzieła już istniejące, jak choćby wspomnianego Michała Kajki.



Muzeum Michała Kajki,  
widok od tyłu

W publikacjach wierszy Kajki po 1945 roku akcentowano tematy narodowe skrupulatnie pomijając do lat osiemdziesiątych utwory pisane w mazurskim dialekcie z okazji urodzin pruskiego cesarza. Recepcja Kajki nie ograniczała się tylko i wyłącznie do druku kolejnych tomików jego wierszy, z powodzeniem sięgano bowiem po takie formy wizualizacji i kreacji pamięci zbiorowej jak pomnik czy muzeum. Odsłonięty w 1958 roku Elku pomnik poety przedstawia go z rodłem w dłoni i z siedzącymi u jego stóp dziećmi. W Archiwum Miejskim znajduje się protokół z sesji Powiatowej Rady Narodowej, poświęconej, poprzedzającemu odsłonięcie pomnika, tygodniowi czynów społecznych: „Tydzień ten pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako wyraz hołdu bojownikom o polskość Mazur w osobie poety mazurskiego Michała Kajki. Pomnik, który mu wystawimy będzie wymownym dowodem walki ludu mazurskiego o zjednoczenie z Macieją” (sic!).<sup>5</sup> Na osobną uwagę zasługuje otwarte 6.10.1968 roku, a więc w 110 rocznicę urodzin Michała Kajki, muzeum w Ogródku pod Elkiem.

Pomysł urządzenia muzeum poety w wybudowanym przez niego murowanym domu nieopodal jeziora w Ogródku pojawił się już we wczesnych latach pięćdziesiątych. W celu dokonania remontu domu usunięto z niego mieszkającą w nim żonę niezującego syna Kajki, zabraniając jej wchodzić na teren gospodarstwa. Remont rozpoczęto w 1955



Wnętrze Muzeum

roku, jednakże prace nie przebiegały tak, jak to zaplanowano. Potwierdzają to krytyczne doniesienia prasy regionalnej w 1956: „Od roku już remontuje się dom rodzinny poety, w którym ma być muzeum. Do tej pory niewiele zrobiono, chociaż Powiatowa Rada Narodowa przeznaczyła na ten cel 60 tysięcy złotych. Zwiezione deski i bale stają się łupem zło-

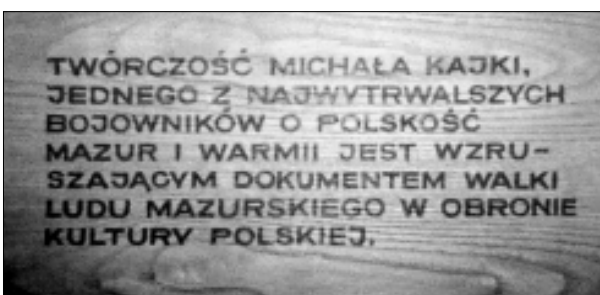
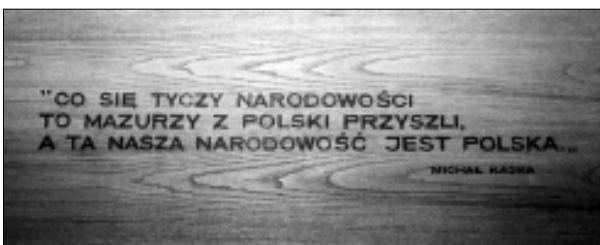




Scena przy Muzeum



Wystawa narzędzi  
ciesielskich oraz  
sprzętów gospodarskich  
z terenu dawnych Mazur



dziei.”<sup>6</sup> Opublikowany wówczas w czasopiśmie „Świat” reportaż z miejsca budowy wskazywał z kolei na skandaliczne traktowanie spuścizny Kajki. Zapytana przez reportera o to synowa mazurskiego poety Augusta Kajkowa, opisywała sytuację w następujący sposób: „Całą więc zimę murarze używali na podpałkę książek z biblioteki Kajki, poniszczyli bądź podpalili, bądź też rozkradli wszystkie sprzęty, jakie pozostały w domu – w tym dużo przedmiotów robionych własnoręcznie przez poetę.”<sup>7</sup> Okoliczności, w jakich powstawało muzeum Kajki, były z pewnością przyczyną tego, że otwarto je dopiero w 1968 roku. Program uroczystości otwarcia, organizowanych pod patronatem Prezydów Wojewódz-



kiej i Powiatowej Rady Narodowej w Białymstoku i w Ełku, Białostockiego Towarzystwa Naukowego, Muzeum Okręgowego w Białymstoku oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Białymstoku obejmował nadanie imienia Michała Kajki Szkole Podstawowej w Ogródku, złożenie wieńców na grobie poety, sesję naukową mu poświęconą, otwarcie muzeum, wiec połączony z otwarciem wybudowanego w czynie społecznym stadionu w Ełku oraz spotkania z literatami na terenie powiatu ełckiego. Przedstawione powyżej losy spuścizny Kajkowskiej przyczyniły się do tego, że w otwartym muzeum pamiątek po poecie znajdzie się raczej niewiele. Urządzone skromnie muzeum, którego pierwotne wyposażenie zachowało się w praktycznie niezmiennym stanie do dnia dzisiejszego, eksponuje w gablotach pamiątki pozostałe po mieszkających niegdyś w okolicy Mazurach, a więc kancjonały oraz protestanckie piśmiennictwo religijne. W muzeum zaaranżowano typowe wnętrza mazurskich domostw z czasów, gdy żył Kajka. Najwyraźniej widać to w wyposażeniu kuchni z piecem i wieloma przedmiotami codziennego użytku. Bezpośrednio do twórczości Kajki odnoszą się przymocowane do ścian napisy na drewnianych deskach. Ich głównym przesłaniem jest podkreślenie zasług Kajki w walce o polskość Warmii i Mazur:

„Twórczość Michała Kajki, jednego z najwytrwalszych bojowników o polskość Mazur i Warmii, jest wzruszającym dokumentem walki ludu mazurskiego w obronie kultury polskiej”

„Co się tyczy narodowości to Mazurzy z Polski przyszli, a ta nasza narodowość jest polska... Michał Kajka”

„Polska tu powróci - zobaczcie! Może ja nie zobaczę, może wy nie zobaczycie, ale wróci Michał Kajka”

Jak pokazują powyższe przykłady, zwiedzający muzeum mazurską tożsamość poety poznaje nie przez pryzmat wielo- i międzykulturowej społeczności pogranicza, lecz z punktu widzenia, właściwego dla dyskursów ideologicznych czasów, kiedy muzeum było tworzone. Literacka część wystawy obejmuje wyeksponowane powojenne wydania poezji Michała Kajki. Częścią muzeum są także przyległe zabudowania gospodarskie, w których umieszczono interesującą wystawę narzędzi ciesielskich oraz sprzętów gospodarskich z terenu dawnych



Pomnik Michała Kajki w Ełku

Mazur. Obok dawnego domu Kajki znajduje się drewniana scena, wykorzystywana do organizacji imprez kulturalnych związanych z literaturą.

Transformacja polityczna końca lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku dotknęła także Muzeum Michała Kajki, które zaczęło borykać się z finansowymi kłopotami. „Muzeum Kajki w Ogródku już nikt prawie nie odwiedza. Potrzebne są dotacje.”<sup>8</sup> – donosiła w 1992 roku „Gazeta Wyborcza”, pisząc w tym samym artykule o prawie że sensacyjnych, jeśli nie kuriozalnych okolicznościach wyjazdu z Polski do Niemiec wnuka Kajki Gustawa: „Nie udało się jednak Gustawowi uciec. Został złapany na kradzieży jakiejś części do samochodu strażackiego i podkładaniu ognia pod pegeerowskie stogi. Podczas rewizji w stodole Gustawa w Ogródku znaleziono wiele różnych części od wozów straży pożarnej z Orzysza. W stodole montował swój pojazd. Mieszkańcy Ogródka stanowczo twierdzą, że miał to być samolot. Nie było politycznie, aby wnuka poety wypuszczać na emigrację. Podpalacza pozbyto się chętnie. Wyjechali –

Gustaw wraz z matką – w 1964 roku, nie żegnani przez nikogo.<sup>9</sup> W sprawie Muzeum Kajki interweniował w Sejmie poseł Uni Wolności Jacek Zieliński, który z okazji sześćdziesiątej rocznicy śmierci Kajki zwrócił się z interpelacją do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.<sup>10</sup> Zapytanie posła dotyczyło kwestii dalszych losów literackiej spuścizny Kajki, finansowego wsparcia muzeum jego imienia przez ministerstwo oraz ponownej edycji jego dzieł. W odpowiedzi<sup>11</sup> Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego opisało zmianę instancji, którym muzeum w Ogródku podlegało, będąc od 1968 do 1998 roku filią Muzeum Okręgowego w Suwałkach, w 1999 roku zarządzały nim władze Suwałk, a od 1999 roku przyłączono je do Muzeum Gałczyńskiego w Praniu. Finansowe trudności muzeum, które wystąpiły w 1999 roku, ministerstwo tłumaczyło faktem, że władze Suwałk nie przekazały mu przysługujących środków finansowych. Decyzja połączenia Muzeum Michała Kajki z Muzeum Gałczyńskiego w Praniu uratowała je przed zupełnym upadkiem. Zlikwidowano wówczas stare i wprowadzono nowe bilety, wydano nowy folder informujący o muzeum oraz znaleziono prywatnego mecenasa.<sup>12</sup>

Po politycznym przełomie roku 1989 nastąpiło przeakcentowanie postrzegania Michała Kajki w kategoriach stricte narodowych. Przełomem była tutaj monografia olsztyńskiego literaturoznawcy Zbigniewa Chojnowskiego pt. „Michał Kajka. Poeta Mazurski”, która ukazała się w Olsztynie w roku 1992. Co prawda nie poczyniono zmian w ekspozycji muzealnej, jednak mazurskość Kajki znalazła swoje odzwierciedlenie w opracowanej przez wspomnianego naukowca broszurze informacyjnej Muzeum Michała Kajki: „Michał Kajka nie był ani Niemcem, ani Polakiem, lecz Mazurem. Był człowiekiem pogranicza. Modlił się do Boga po polsku, ale mówił i czytał także po niemiecku. Sławił ‚mazurskiego ducha’. Chwalił rodzinne strony. Zachwycał się jeziorami, ‚cienistymi borami’ i wzgórzami. Lamentował nad zanikiem ‚macierzyńskiej mowy’.”<sup>13</sup>

Ponadto Muzeum podjęło szereg inicjatyw w celu wyjścia do szerszej publiczności. Przykładem jest tu choćby prezentacja pierwszego polsko-niemieckiego wydania poezji Michała Kajki w sierpniu 2003

roku czy też zorganizowany w 2005 roku I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Michała Kajki, który wedle informacji organizatorów spotkał się z szerokim echem w kraju i zagranicą. Dzięki takim pomysłom Muzeum Michała Kajki ma szansę zaistnienia w szerszym kręgu odbiorców niż tylko społeczność lokalna. Dużym walorem jest jego położenia w sercu Mazur, co daje szansę uczynienia z niego jednego z centrów prezentujących oraz – z powodu praktycznie już fizycznej nieobecności Mazurów – upamiętniających, tym razem już bez ideologiczno-politycznych ograniczeń, fascynującą i unikalną kulturę i zwyczaje tejsze społeczności.

<sup>1</sup> Por. A. Saskon, *Mazurzy - społeczność pogranicza*, Poznań 1990.

<sup>2</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, „Spod ciesielskiego ołówka”, *Odra*, 28.11.1948, s. 1.

<sup>3</sup> Por. Z. Hierowski, *Problematyka Ziem Zachodnich w polskiej literaturze współczesnej*, [w]: tegoż, *Szkice krytyczne*, Katowice 1970, s. 61-87.

<sup>4</sup> Por. F. Fornalczyk, *Etapy literackiego zawłaszczania polskiego zachodu (1-5)*, „*Warmia i Mazury*”, nr 15-18 oraz nr 20/1985.

<sup>5</sup> Protokół Nr. 5 z V-tej sesji Powiatowej Rady Narodowej w Ełku odbytej w dwóch kolejnych posiedzeniach w dniu 20 września 1958 r. w sali konferencyjnej Prezydium P.R.N. w Ełku i w dniu 21 września 1958 r. we wsi Ogródku, G.R.N. Skomack, pow. Ełk, Archiwum Państwowe w Suwałkach, Oddział w Ełku. Zespół Akt: Protokoły z sesji Powiatowej Rady Narodowej od I-VI 10.2.10.11.1958. S.9 (359).

<sup>6</sup> M. Brzoza, *Odkrywamy poetę, „Kłosa. Dodatek kulturalno-oświatowy do Chłopskiej Drogi”*, nr 11 (128), czerwiec 1956, s. 1.

<sup>7</sup> AG, *Skandal nie tylko w Ogródku*, „*Świat*”, nr 33 z 12.8.1956, s. 9.

<sup>8</sup> A. Różalski *Ostatni Mazur w Ogródku*, „*Gazeta Wyborcza*”, Nr 304, 29.12.1992, s. 14.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Por. „Interpelacja nr 5415 do ministra kultury i dziedzictwa narodowego w sprawie ochrony spuścizny poety mazurskiego Michała Kajki. Warszawa, dnia 22 grudnia 2000 r.” <http://ks.sejm.gov.pl:8009/iz3/i-tresc/i5415-1.htm>

<sup>11</sup> Por. „Odpowiedź sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego-z upoważnienia ministra-na interpelację nr 5415 w sprawie ochrony spuścizny poety mazurskiego Michała Kajki.” Warszawa, dnia 22 stycznia 2001 r. <http://ks.sejm.gov.pl:8009/iz3/i-odp/i5415-01.htm>

<sup>12</sup> Por. PAW: *Większe Pranie. Dwa muzea w jednym.*, „*Gazeta Wyborcza. Olsztyn*”, Nr 187, 11-12.08.2001, s. 2.

<sup>13</sup> Z. Chojnowski, *Słownik mazurski, Muzeum Michała Kajki w Ogródku* (Broszura informacyjna).

## Muzea a tożsamość lokalna na Środkowym Nadodrze

Staraniem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego ukazał się w 2005 r. kolejny „Rocznik Lubuski” opatrzony podtytułem „Muzea i ochrona dziedzictwa kulturowego na Środkowym Nadodrze”<sup>1</sup>. Tom ten, zredagowany przez dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej (Zielona Góra) Andrzeja Toczewskiego, zawiera 17 opracowań na temat instytucji muzealnych, 6 artykułów o zbiorach i kolekcjach, 8 studiów o dość zróżnicowanej problematyce oraz bibliografię przedmiotu. W sumie jest to niezwykle cenna praca zbiorowa, bardzo dobrze oddająca rozwój i obecną kondycję muzealnictwa na terenie województwa lubuskiego. Streszczenie rocznika, a nawet zwykłe wymienienie nazwisk autorów i tytułów artykułów, nie miałyby większego sensu, ponieważ i tak nie dostarczyłyby pojęcia o bogactwie zawartych w nim informacji i refleksji, ale warto może z poszczególnych tekstów wyciągnąć kilka wątków dotyczących roli muzeów w kształtowaniu tożsamości lokalnych społeczności na Środkowym Nadodrze.

Skoro mowa o tożsamości, to łatwo dostrzec kłopoty z nazwą regionu, którego dotyczy rzeczona praca. Rocznik jest „lubuski”, tak samo jak wydające go towarzystwo, ale w podtytule występuje „Środkowe Nadodrze”, nota bene raz tylko jeszcze pojawiające się w tytule artykułu. W innych tytułach opracowań przymiotnik „lubuski” towarzyszy po jednym razie „muzeom”, „lapidariom” oraz dwukrotnie „województwu”, w jednym tylko przypadku występuje samotnie „Ziemia Lubuska”. Oczywiście nazw instytucji nie zmieniano, a więc pozostawiono w tytułach Muzeum Ziemi Lubuskiej (Zielona Góra), Muzeum Lubuskie (Gorzów), Lubuskie Muzeum Wojskowe (Drzonów), jak również Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrze (Świdnica). Najchętniej jednak sytuowano muzea podając nazwę miejscowości w której się znajdują, co częściowo można tłumaczyć względami praktycznymi, ale co można także potraktować jako refleks fragmentaryzacji tożsamości regionalnej, znajdujący skądinąd odbicie w programowym upowszechnianiu takich

nazw, jak Śląsk Lubuski, Nowa Marchia, Ziemia Międzyrzeczka, jak również Łużyce (Łużyce polskie).

Geografia rozmieszczenia muzeów w województwie lubuskim również wydaje się sporo mówić o tożsamości regionu, wyraźnie podzielonego na część północną i południową, jak również wschodnią przylegającą do województwa wielkopolskiego. Brakuje tu wyraźnego centrum muzealnego, takiego chociażby jak Olsztyn na Warmii i Mazurach, Szczecin na Pomorzu Zachodnim lub Wrocław na Dolnym Śląsku. Zamiast tego wybijają się dwa mniej więcej równorzędne ośrodki muzealne, w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp., a więc w miastach od dawna konkurujących o przewodnictwo regionu. Reprezentują one dość zbliżony potencjał, ale całkiem odmienny system organizacyjny. Podczas gdy z muzeum w Zielonej Górze wyodrębniły się trzy dalsze placówki (Muzeum Etnograficzne w Ochli, Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrze w Świdnicy, Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie), to muzeum w Gorzowie w samym mieście posiada dwa oddziały (Muzeum Sztuk Dawnych, Muzeum Warty-Spichlerz), a poza nim - Muzeum Grodu Santok oraz Muzeum Kultury i Techniki Wiejskiej w Bogdańcu. W pasie przylegającym do województwa wielkopolskiego bezapelacyjnie wybija się muzeum w Międzyrzeczu, choć warto także odnotować znacznie skromniejsze Muzeum Ziemi Wschowskiej we Wschowie oraz niewielkie Muzeum Regionalne w Pszczewie.

Z pewnym uproszczeniem można by zatem mówić o południkowym ułożeniu najważniejszych ośrodków muzealnych, wzdłuż linii biegnącej od Gorzowa Wlkp. przez Międzyrzecz, Świebodzin, Zieloną Górę aż do Nowej Soli. Na wschód i zachód od tej linii znajdują się muzea lub izby muzealne o znacznie słabszym potencjale, co wcale nie znaczy, iż nie zasługują one na odwiedzenie, tak jak Muzeum Ziemi Wschowskiej w Wschowie, Muzeum Puszczy Drawskiej i Noteckiej w Drezdenku, lub muzea historyczne związane z II wojną światową,

a mianowicie Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie, Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu, Muzeum Martyrologii Sonnenburg w Słońsku. Trzeba jednakże zaznaczyć, że ta wyliczanka obejmuje jedynie muzea (14) oficjalnie rejestrowane w statystykach i nie uwzględnia chociażby takich placówek, jak Muzeum Książki Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze, Muzeum Ziemi Torzymskiej w Ośnie Lubuskiej, Muzeum Ziemi Szprotawskiej w Szprotawie etc. etc. Poza tym niezwykle ciekawe zjawisko stanowią mnożące się muzea prywatne, takie jak: Muzeum Regionalne Chwały Oręża Polskiego w Witnicy, Skansen Pszczelarski w Pszczewie, Muzeum Łąki w Owczarach, Skansen Łużycki w Buczynach oraz znajdujące się w przygotowaniu Muzeum Kultury Dawnej w Dobrojewie i Muzeum Bociana Białego w Kłopotcie.

Nie przypadkiem podaję pełne nazwy muzeów, ponieważ mówią one bardzo wiele o ich mocno regionalnym (lokalnym) profilowaniu. Nawet gdy nie jest to powiedziane *expressis verbis*, to przecież łatwo się domyśleć, że rodzące się prywatne Muzeum Kultury Dawnej jest mocno osadzone w okolicach Dobrojewy, tak samo jak Muzeum Bociana Białego w okolicach Kłopotu. Z bardzo konkretnym miejscem i konkretnymi wydarzeniami związane są wspomniane już muzea w Dobiegniewie, Żaganiu i Słońsku, ale także izby pamięci: Osadnictwa Kościuszkowskiego im. Z. Berlinga w Górzynie, Pamięci Holokaustu w Międzyrzeczu (Obrzyce). Z historią określonej miejscowości (i okolic) związane są ekspozycje w izbach muzealnych znajdujących się w Kożuchowie, Krośnie Odrzańskim, Paradyżu, Rokitnie, Słońsku, Szprotawie, Witnicy, Witoszynie, Żarach. Dodajmy, że istnieje jeszcze prawdopodobnie ok. 30 izb pamięci mieszczących się w szkołach różnego stopnia i profilu. Wszystko to już na pierwszy rzut oka potwierdza banalne skądinąd spostrzeżenie, że muzealnictwo lubuskie z jednej strony wyrasta z regionalnego (lokalnego) dziedzictwa kulturowego, z drugiej natomiast zamierza m.in. aktywnie współkształtować tożsamości regionalne (lokalne).

Z zamieszczonych w „Roczniku Lubuskim” opracowań dowodnie wynika, że muzea w województwie lubuskim powstawały z niemałym trudem, często wysiłkiem pojedynczych osób i zazwyczaj na surowym korzeniu. Wielkie muzea tworzy czas

i zasoby finansowe, a tego właśnie na rzeczonym terenie wciąż brakowało. Pieniądzy wciąż nie dostaje, a tradycje muzealne zostały w 1945 r. poszarpane. Na skutek wojny mniej lub bardziej skromne zasoby wielu lokalnych muzeów ponemieckich uległy często zniszczeniu, rozgrabieniu lub rozproszeniu. W 1946 r. Stanisława M. Sawicka stan ponemieckich muzeów na Ziemach Odzyskanych odmawiała w czarnych barwach: „Dziś niewiele z tych instytucyj zachowało swe zbiory na miejscu. Przede wszystkim ewakuowali je Niemcy albo do składnic na Śląsku lub gdzieś w okolicy albo w głąb Rzeszy. To, co nie było usunięte przed zajęciem tych ziem przez zwycięskie armie – stało się w znacznej mierze łupem zwycięzców lub też – niezabezpieczone na czas – zostało spalone lub później rozszabrowane”<sup>2</sup>. Co prawda autorka po imieniu nie nazwała „zwycięskich armii”, ale dla każdego czytelnika było i jest oczywiste, kogo miała na myśli. Do dzisiaj trudno ocenić rozmiary strat w zasobach muzealnych spowodowane przez armię sowiecką. Czasami, jak w przypadku muzealnictwa gorzowskiego, były one szczególnie bolesne i nie do powetowania.

Co gorsze, rozbita została także potencjalna baza dla stworzenia niezwykle cennych kolekcji muzealnych w postaci różnego typu zbiorów prywatnych zgromadzonych zwłaszcza w wielkich rezydencjach niemieckich. Część z nich została wywieziona przez Niemców, część zagrabiona lub zniszczona przez wojska sowieckie, część wreszcie poginęła w zawierusze powojennej lub stała się łupem szabrowników. Stanisława M. Sawicka pisała: „Ofiarą zachłanności niepowołanych ‘szabrowników’ padło wiele drobniejszych prywatnych zbiorów sztuki – choćby bytkowych mebli i ceramiki, a zwłaszcza księgozbiorów z zakresu sztuki, bibliotek amatorskich, które dla historyka sztuki i muzeologa stanowią nieraz podstawę do odbudowania biblioteki podręcznej w ich warsztatach pracy”<sup>3</sup>. W rezultacie muzea tworzone z resztek zachowanych zbiorów ponemieckich, z tego, co pozostało z rozproszonego lokalnego dziedzictwa kulturowego lub przetrwało ukryte w ziemi (zbiory archeologiczne) czy też zostało uratowane przed naturalnym zniszczeniem (budownictwo wiejskie). Tak czy inaczej muzealnictwo na ziemiach przyłączonych do Polski w znakomitej większości trzeba było organizować od nowa i to w warunkach chaotycznej niejednokrotnie polityki pań-

stwowej. Z natury rzeczy musiało ono bazować na regionalnej spuściźnie kulturowej, stanowiąc tym samym niezmiernie ważny rezerwuar pamięci o wielokulturowości małej ojczyzny.

Losy niektórych kolekcji odzwierciedlają skomplikowaną historię polskiej ludności napływowej. Widać to najlepiej na przykładzie zbiorów etnograficznych, które przywędrowały na ponemieckie tereny z rozmaitych regionów przedwojennej Polski i poświadczają niezmiernie zróżnicowanie rodowodów grup migracyjnych. Również akwarele Rodakowskiego w muzeum gorzowskim znalazły się tam tylko i wyłącznie dlatego, że zostały przywiezione z Kresów Wschodnich. Wspaniała zbiór Arsenau 1955 r. w muzeum gorzowskim lub cenne zbiory polskiego malarstwa współczesnego zgromadzone staraniem Jana Muszyńskiego w muzeum zielonogórskim to pokłosie misji wypełniania przez migrantów sztuką polską obszaru Ziemi Zachodnich i Północnych. Dotyczy to również twórczości artystów, którzy osiedli na terenie województwa zielonogórskiego, a więc przede wszystkim niezwykle prężnego środowiska plastyków w Zielonej Górze. Z perspektywy czasu twórczość ta dowodzi, że życie kulturalne rodziło się tu wprawdzie z trudem i opornie, ale że powoli budowano zręby własnej kultury na nowym miejscu zamieszkania. I w tym wypadku zbiory muzealne stanowią rezerwuar pamięci, tyle że związanej nie z historią miejsca, lecz pochodzeniem i zasiedzeniem społeczności napływowych.

Muzea w rozmaity sposób oddziałują na kształtowanie się tożsamości lokalnej. Zacząć by trzeba od tego, że bardzo często stanowią wyróżnik w krajobrazie kulturowym regionu, miasta, miasteczka lub wsi. Jeśli ulokowane są w odpowiednio eksponowanym miejscu i wolno stojącym obiekcie, to spełniają rolę punktu orientacyjnego, znanego dobrze nawet tym, którzy go nigdy nie odwiedzili. Zdarza się że bywają wręcz jedną z wizytówek miejscowości, tak jak „Spichlerz” w Gorzowie Wlkp., budynek muzeum zielonogórskiego położony przy „deptaku”, zabudowania przy zamkowe w Międzyrzeczu, ratusz w Świebodzinie lub imponująca willa w Nowej Soli. Każdy z tych obiektów posiada dłuższą lub krótszą historię i nie tylko mieści w sobie materię zabytkową, ale sam w sobie jest zabytkiem. Czasami, zwłaszcza w niewielkich miejscowościach, obiekty te stanowią jedyny lub najważniejszy kapitał sym-

boliczny. Santok bez znakomicie urządzonego muzeum byłby zubożały i pozbawiony głównej atrakcji turystycznej. Bogdaniec, Ochla lub Drzonów bez swoich muzeów lub skansenów spadłyby na pozycję miejscowości, jakich wiele w województwie lubuskim, nawet Żagań chlubiący się swoją substancją zabytkową doznałby symbolicznego uszczerbku, gdyby zlikwidować w nim relikty obozów jenieckich, cmentarze wojskowe i muzeum martyrologii jeńców wojennych.

Muzea nie tylko przechowują, konserwują, pielęgnują i badają lokalne dziedzictwo kulturowe, ale również aktywnie współkształtują tożsamość lokalną społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Czynią to w rozmaity sposób, głównie poprzez ekspozycje stałe obrazujące dzieje poszczególnych miejscowości, od czasów najdawniejszych po współczesność. Tego rodzaju ekspozycję można obejrzeć chociażby w gorzowskim „Spichlerzu”, również w Zielonej Górze, choć ta ostatnia wciąż czeka na osobne muzeum historii miasta i na razie musi się zadowolić dwoma wydzielonymi izbami, wyposażonymi m.in. w poglądowe makiety ukazujące rozwój przestrzenny miasta. Ze zrozumiałych względów na historii miasta koncentrują się stałe ekspozycje w Międzyrzeczu, Świebodzinie i Nowej Soli, w tych dwóch ostatnich zwracają ponadto uwagę bogate ekspozycje przyrodnicze. Czasami osobne wystawy ukazują jakiś oryginalny rys kultury lokalnej. Wyróżnia się tu niewątpliwie Międzyrzecz unikatową kolekcją portretu trumiennego, zgromadzoną po wojnie wysiłkiem właściwie jednego człowieka – Alfa Kowalskiego, jak również Zielona Góra ze swoim cennym zbiorem poświęconym winiarstwu. Muzeum archeologiczne w Świdnicy wciąż czeka na ekspozycję niezwykle interesujących obiektów odkrytych w Wicinie. Dodajmy, że w wielu placówkach zorganizowano wystawy czasowe ponemieckich pocztówek, przybliżające obecnym polskim mieszkańcom dawny wygląd miasta.

Na uwagę zasługuje działalność oświatowa prowadzona przez muzea, tym bardziej, że to młodzież przesądza o frekwencji. Z rozmów prowadzonych z muzealnikami wynika, że przedstawia się ona rozmaicie i że bardzo wiele zależy tu od szkół, a nawet pojedynczych nauczycieli. Odwiedzanie muzeum liczną gromadą uczniów jest pozbawione większego sensu, zapewnia bowiem jedynie powierzchow-

ny kontakt ze zbiorami, natomiast profesjonalne lekcje muzealne natrafiają czasami na opory szkół obawiających zakłócenie programu nauczania. Joanna Patorska tak scharakteryzowała działalność oświatową muzeum w Międzyzreczu: „Obecnie muzeum realizuje program edukacji regionalnej, którym objęte są dzieci przedszkolne, szkolne i dorośli. Organizowane są pogadanki dla przedszkolaków na temat obrzędów ludowych oraz konkursy plastyczne dotyczące tych obrzędów, lekcje muzealne dla dzieci i młodzieży szkolnej prowadzone przez pracowników muzeum (średnio 50 lekcji w roku), konkursy wiedzy historycznej o mieście i regionie, pogadanki i prelekcje dla osób dorosłych, zajęcia z cyklu ‘archeologia żywa’, wystawy czasowe uzupełniające tematykę wystaw stałych. Na początku roku szkolnego pracownicy Działu Oświatowego przesyłają do szkół i placówek opiekuńczych informacje o planowanych działaniach oraz możliwości korzystania z ekspozycji muzealnej w realizacji programu nauczania” (s.109).

Ważną rolę spełniają różnego rodzaju imprezy organizowane lub współorganizowane przez muzea: od konferencji naukowych przez koncerty, odczyty i konkursy do imprez plenerowych. Z oczywistych względów największym zainteresowaniem i frekwencją cieszą się imprezy urządzone na świeżym powietrzu przez skanseny. W Bogdańcu tradycyjnie od kilku lat obchodzi się Dzień Chleba oraz cyklicznie Jarmark Miodny św. Michała, podobne imprezy mają miejsce w Ochli. Spełniają one nie tylko funkcję rekreacyjną i integracyjną, ale również w poglądowy sposób przybliżają wartości tradycyjnej kultury regionalnej. Irena Lew (Ochla) tak napisała o misji muzeów etnograficznych: „W okresie rozkwitu tzw. kultury masowej konieczne jest, aby te wartości nadal mogły być źródłem, z którego będzie można czerpać wzory, poczynając od muzyki poprzez obrzędowość, ubiór regionalny, kończąc na elementach kultury budowlanej i rzemieślniczej. (...) Naszym obowiązkiem jest zachowanie i przekazanie przyszłym pokoleniom nie tylko wytworów rzemiosła i czy sztuki ludowej, ale również pokazanie zmian kulturowych i warunków życia, jakie towarzyszyły rozwojowi społeczności lokalnych w Europie Środkowej, a także podkreślenie specyfiki regionalnej grup osadniczych kształtujących kulturę Ziemi Lubuskiej” (s.61 i 62).

I wreszcie działalność naukowa muzeów, niestety w wielu przypadkach mocno ograniczona możliwościami zatrudnienia pracowników merytorycznych, jak również działalność wydawnicza, bardzo zróżnicowana, ale niemal zawsze dotycząca lokalnego dziedzictwa kulturowego: katalogi wystaw, zbiory widokówek (bardzo popularne), opracowania naukowe i popularno-naukowe, materiały z konferencji naukowych. Tylko dla przykładu warto wspomnieć o trzech interesujących tomach materiałów stanowiących pokłosie sesji historycznych „Ziemia międzyrzecka w przeszłości. Szkice z dziejów pogranicza” (muzeum w Międzyzreczu) lub o wydawnictwach zwartych ogłoszonych staraniem muzeów w Nowej Soli lub Świebodzinie. Naturalnie możliwości edytorskie takich muzeów, jak gorzowskie lub zielonogórskie są odpowiednio większe, tak że mogą one sobie pozwolić nawet na periodyki w rodzaju rocznika „Studia Zielonogórskie”, który obecnie ukazuje się pod auspicjami Muzeum Ziemi Lubuskiej. O działalności muzeów w województwie lubuskim, głównie ośrodka gorzowskiego i zielonogórskiego, wiele cennych informacji przynoszą dwa periodyki, a mianowicie „Czas i przestrzeń” (Gorzów, 11 numerów) oraz „Museion” (Zielona Góra, 16 numerów). Zawierają one materiały o prowadzonych badaniach naukowych, wystawach czasowych, kolekcjach muzealnych, imprezach, konferencjach i spotkaniach, ofertach edukacyjnych, sesjach naukowych etc. etc.

Nie ulega wątpliwości, że w ciągu ostatniego piętnastolecia na Ziemiach Zachodnich i Północnych szczególnie miejsce w działalności muzeów zajęła problematyka lokalnego dziedzictwa kulturowego w całej jego złożoności i różnorodności. W „Roczniku Lubuskim” zwróciło na to uwagę wielu autorów, m.in. Andrzej Toczewski (Zielona Góra), który napisał: „Po przełomie politycznym w 1989 roku w muzeach nastąpiły istotne zmiany. Ponownie ożyło pojęcie małych ojczyzn, rozwinęły się działania w zakresie eksponowania tożsamości kulturowej i historycznej, co związane jest z utożsamianiem się kolejnych generacji pokoleniowych z miejscem swojego urodzenia. Od tego momentu w przygotowywanych ekspozycjach zaczęto coraz szerzej prezentować niemiecką przeszłość regionu jako wspólne dziedzictwo regionu” (s.28). Dotyczy to naturalnie nie tylko wystaw stałych i czasowych, ale

również działalności oświatowej, naukowej, wydawniczej, organizacyjnej. Zmiany w każdej z tych sfer są dostrzegalne gołym okiem. Znacznie natomiast trudniej ocenić zakres oddziaływania muzeów na społeczności lokalne i poza lokalne (turyści), tym bardziej, że jak się wydaje, znajdują się one na etapie poszukiwania nowych rozwiązań merytorycznych i formalnych.

<sup>1</sup> „Rocznik Lubuski” t.31, cz. 1: „Muzea i ochrona dziedzictwa kulturowego na Środkowym Nadodrzu”, pod red. Andrzeja Toczewskiego, Zielona Góra 2005, s.334

<sup>2</sup> St.M.Sawicka, O program muzealny dla Ziemi Odzyskanych (Postulaty. Zjazd w Nieborowie), „Przegląd Zachodni” drugie półrocze 1946 r., s.852.

<sup>3</sup> St. M. Sawicka, op.cit. s.852.

STANISŁAW KOWALSKI

## Uwaga na błędy!

Po przełomie politycznym 1989 r., mimo uciążliwych ograniczeń finansowych, nastąpił znaczący wzrost liczby wydawanych książek, w tym również historycznych o wymiarze regionalnym. Wiele miast i miasteczek województwa lubuskiego doczekało się już opracowań, które nie są jeszcze monografiami, ale prezentują bogatą wiedzę o przeszłości. Systematycznie rośnie też liczba opracowań, tematycznie zawężonych do określonych zagadnień, co jest niewątpliwą zasługą lubuskich placówek muzealnych. Przykładowo można tutaj wymienić takie kwestie, jak winiarstwo (Muzeum Ziemi Lubuskiej), różne problemy z historii miast i związanych z nimi mikroregionów (muzea w Gorzowie, Nowej Soli i Świebodzinie), czy naukowe opracowanie kolekcji (muzeum w Międzyrzeczu).

Większość tego rodzaju publikacji, książek i artykułów, to pozycje profesjonalnie bez zarzutu, wzbogacające dotychczasową wiedzę historyczną o regionie. Jednak, jak zwykle, pośród ziaren trafiają się także plewy. Są wprawdzie nieliczne, ale trzeba je wytykać w imię sprzeciwu wobec obserwowanej pobłażliwości, także pewnych środowisk naukowych, na bylejakość, nierzetelność i fałsz historyczny. Także po to, żeby zapobiec wydawaniu publicznych pieniędzy na wydawanie książek merytorycznie i rzeczowo chybionych, czy wręcz edukacyjnie szkodliwych. Należy władzom samorządowym i innym sponsorom szafującym publicznym groszem, przypomnieć o obowiązku uzyskania recenzji wy-

dawniczej, przed skierowaniem publikacji do druku, szczególnie w przypadkach autorów niekompetentnych w podejmowanej przez nich tematyce.

Przykładem kosztownej pomyłki było wydanie, z dotacji Urzędu Miejskiego w Żaganiu niewydarzonego przewodnika po mieście (R. Haczekiewicz, Spacerkiem po Żaganiu, Żagań 2000). Niedojrzały autor, nie mający gruntownej wiedzy historycznej, nie rozumiejący sensu tekstów, z których korzystał, popełnił setki błędów historycznych, rzeczowych i merytorycznych, wszystko przy żenującym ubóstwie języka. Starannie oprawiona książka (twarda okładka), dla dobra sprawy powinna prosto z drukarni trafić na makulaturę. Publiczne pieniądze poszły w błoto.

Identyczne marnotrawstwo nastąpiło w przypadku wydanej w 2005 r. „Kroniki Zielonej Góry”. Jest to kronika miasta, napisana na przełomie XVIII-XIX w. przez niejakiego Johna, przetłumaczona przez Jarosława Kuczerę. Nie wnosi ona nic nowego do wiedzy o przeszłości miasta, co zauważył już Hugo Schmidt, autor wydanej w 1922 r. monografii Zielonej Góry. W przetłumaczonej wersji zawiera zaś niewyobrażalną ilość błędów, powstałych z powodu słabej znajomości języka niemieckiego tłumacza, niezajomości historycznych realiów Zielonej Góry i bagatelizowania zadania, którego się podjął. Błędów jest tyle, że uwagi ograniczyć trzeba do kilku przykładów.

Z podstawowej ogólnie dostępnej literatury historycznej wiadomo o znaczących w XIX-wiecznej



gospodarce miasta przedsiębiorcach o nazwiskach Förster, Häusler i Grempler. Przyjmując ich nazwiska za nazwy zawodów, tłumacz napisał, że w 1929 r. „handlujący winem chałupnicy i leśnicy wybudowali” .... piwnice do składowania wina. J. Kuczer nagminnie przeinacza, istotne w kontekście zdań słowa, przez co tłumaczony tekst nabiera bezsensownego wyrazu. Tak się staje gdy myli słowo Berg (góra) z Burg (zamek), Bäckermeister (piekarz) z Burgermeister (burmistrz), Bärh (płótno) z Bahr (sukno), Kreutz (krzyż) z Kranz (wieniec, a Stockhaus (wiezienie) tłumaczy jako spichlerz itd., itd.

Z tego rodzaju potknięć powstało w tłumaczonym tekście mnóstwo innych, logicznych nonsensów, kiedy czytamy, że fura kleju kosztowała 8 groszy, gdy tymczasem chodziło nie o klej (Leim) lecz glinę (Lehm), lub gdy w oryginale kroniki podana jest cena kamienia węlny w 1721 r. – 4 reńskie talary i 15 groszy, a w tłumaczeniu wychodzi od 4 do 15 talarów.

Największa szkodliwość „Kroniki Zielonej Góry” leży jednak nie w błędach, lecz w braku krytycznego komentarza do bredni i niedorzeczności historycznych Johna, gdy pisze on o czasach odległych. Przeciężny czytelnik, zwłaszcza młody, może fałszywe, szowinistyczne wywody kronikarza przyjąć za prawdę, szczególnie gdy przeczyta uwagę tłumacza, sugerującą, że poglądy kronikarza mają wprawdzie charakter subiektywny, „lecz nie powinny budzić

zastrzeżeń”. Czytelnik ma zatem przyjąć do wiadomości, że księstwo (nie wiadomo jakie – śląskie, głogowskie?) założyli w XIII w. przybysze ze Schwarzwald, a przed ich przyjściem na Śląsk, w tym w rejon Zielonej Góry, zamieszkiwali tu nieliczni dżicy ludzie słowiańsko-tatarscy, żyjący ze zbieractwa. Czytelnik dowie się też, że wszystkie wsie w okręgu zielonogórskim założyli koloniści niemieccy, o czym świadczą ich nazwy, podczas gdy w rzeczywistości w nazwach tych, aczkolwiek w nowszych czasach brzmieniowo zmienionych, tkwi rdzeń polski.

Wydanie zbędnej, bo nie poszerzającej wiedzy o mieście i wielce szkodliwej dydaktycznie „Kroniki Zielonej Góry” współfinansowali Urząd Miejski w Zielonej Górze i Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Niedobrze się stało, że łożąc pieniądze instytucje te nie sprawdziły kwalifikacji tłumacza i nie postawiły warunku zrecenzowania przetłumaczonego tekstu przez dyplomowanego germanistę.

Jest rzeczą znamioną, że ci sami sponsorzy od mówili finansowego wsparcia autorce, która przetłumaczyła i wydała inną kronikę Zielonej Góry, dotąd nieznaną, opracowaną profesjonalnie, z pełnym warszatem naukowym („Dawna Zielona Góra 1623-1795”, opracowała Jarochna Dąbrowska-Burkhardt, Zielona Góra 2004).